Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

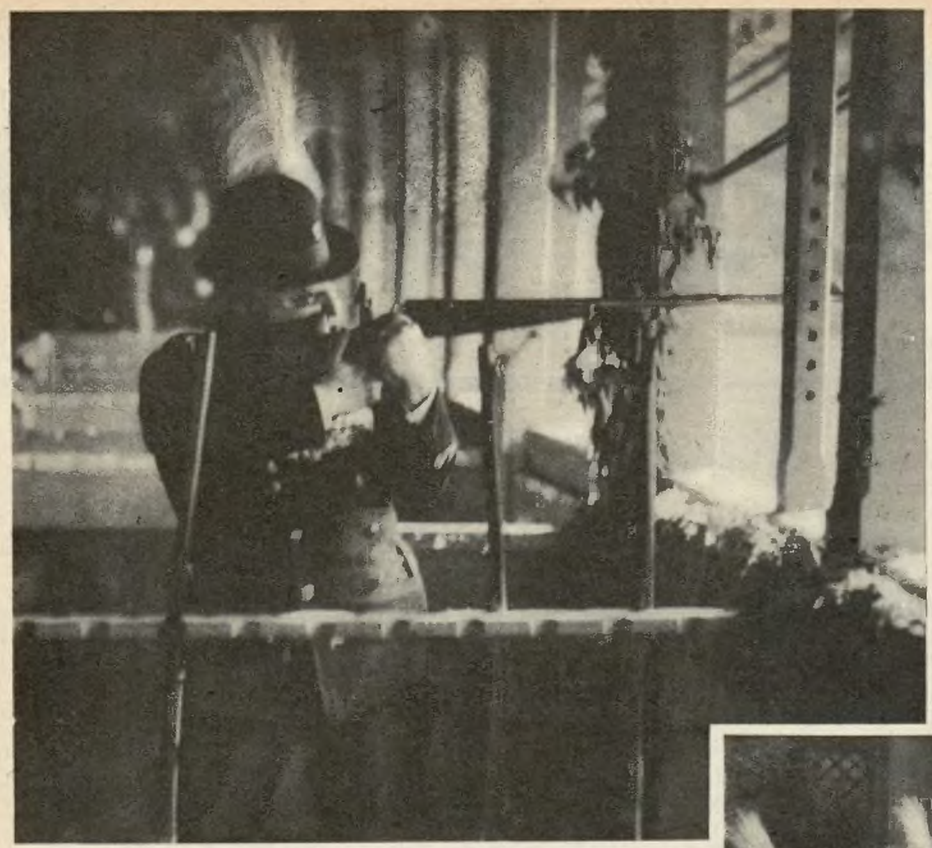
Nr. 23 (356) 6 czerwca 1931. Rok VIII.

Boże Ciało w Łowiczu.



Alfred Żmuda.

KRÓLESTWO KURKOWE.



Giną zwolna, jedna po drugiej, stare tradycje, często jeszcze od średniowiecza się wywodzące. Niwelująca wszystko i wszystkich kultura nowoczesna, zadaje kres tradycyjnym obyczajom, strojom, obchodom i uroczystościom. Jeszcze tu i ówdzie coś z tej dawnej kultury zachowało się, pielęgnowane przez szczupłe grono ludzi, tem mocniej do starych pamiątek przywiązane. Do takich obyczajów i obchodów na terenie miast polskich należą Bractwa Kurkowe. Wywodzą się one niewątpliwie nie z zabawy, ale z potrzeby. U ich powstania stoi konieczność obrony murów miejskich przed najazdem wroga. Wielkie wojska koncentrowały się zazwyczaj poza murami miasta, a gdy wróg do nich już podchodził, mieszczanie zdani byli na samoobronę. A tych napadów było przecież tak wiele i często spadały one na miasto niespodziewanie. Więc trzeba było utrzymywać pogotowie ratunkowe i tem właśnie były Bractwa Kurkowe. Trzeba było mieszczan przywiązać do tej myśli, dać im dla okrasy obok broni odrębne efektowne szaty, ozdobić je łańcuchami, do utrzymywania stałej wprawy w strzelaniu urządzać popisy, obchody i uroczystości, dla zachęty w szlachetnem współzawodnictwie stworzyć tytuły dla mistrzów: króla, czy jego marszałka. Mieszczaństwo dawniejsze takich barwnych momentów w swojem życiu niewiele miało, więc te środki propagandowe działały na jego wyobraźnię i ambicję. Ćwiczono się przez cały rok, strzelając do ptaka (kurka) i stąd powstała nazwa Bractw Kurkowych, tytuł króla kurkowego. Utrzymała się ta stara tradycja do dziś dnia w zachodniej i południowo-zachodniej Polsce, tam, gdzie miała korzenie w najstarszych czasach. Krakowskie Bractwo Kurkowe, szczycące się niegdyś poparciem królów, szczególnie Zygmunta Augusta, zachowało do dziś dnia swoje poważne stanowisko w życiu mieszczeńskiem, a lwowska n. p. Strzelnica, chociaż nieoparta o tak dawne i tak dostojne tradycje, przez niejaki czas odgrywała nawet ważną rolę w tamtejszem życiu politycznem, skupiając w sobie właściwych rządców miasta. Obok tych miast Małopolski, szczególniejsze przywiązanie do tej tradycji wykazują po nasze czasy miasta wielkopolskie i pomorskie. Tamtejsze Bractwa Kurkowe zrzuciły z siebie szybko narzuconą im przez Prusaków obcą szatę i dzisiaj są ostoją szczeropolskiego patrjotyzmu, w czasach, niesprzyjających naogół życiu towarzyskiemu, uprawiają je w szlachetnym stylu, stanowiąc przytem jakby oddział senjorów w ogólnym ruchu przysposobienia wojskowego. To też każdy, kto życie teraźniejsze i przyszłe chce jednak związać z dobrą tradycją minionych czasów, patrzy na nasze Bractwa Kurkowe ze szczerą sympatją. Obecne tygodnie nadają tej sprawie aktualność, w maju bowiem i czerwcu, zarówno w Krakowie, jak i Lwowie, w Poznaniu czy Toruniu, w Bydgoszczy lub Grudziądzu odbywają się główne konkursy strzeleckie, w których zwycięzcy otrzymują godność króla kurkowego.

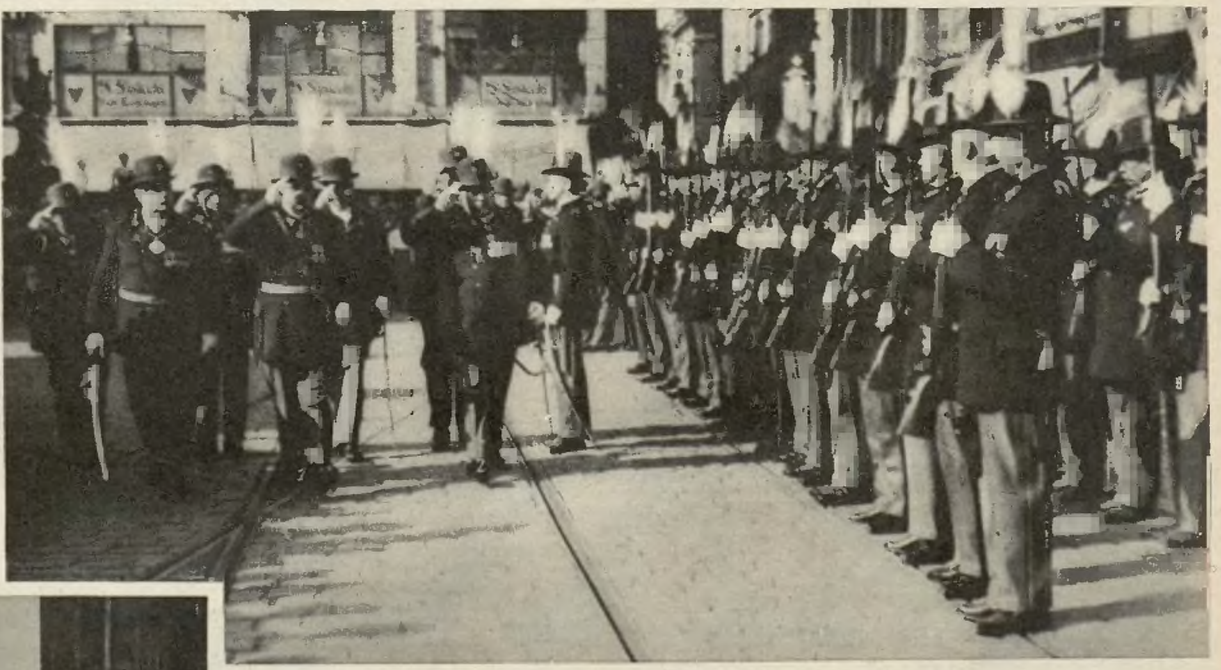
Prezes Poznańskiego Bractwa Kurkowego p. Aleksander Ratajczak oddaje podczas strzelania zielonoświątecznego pierwszy strzał honorowy na cześć Prezydenta Rzpltej.



Na lewo:
Dotychczasowy król kurkowy Poznańskiego Bractwa p. Przybyła (1) odbiera raport od komendanta kompanji mjr. Türka (2 w otoczeniu władz Bractwa w drugim dniu Zielonych Świąt

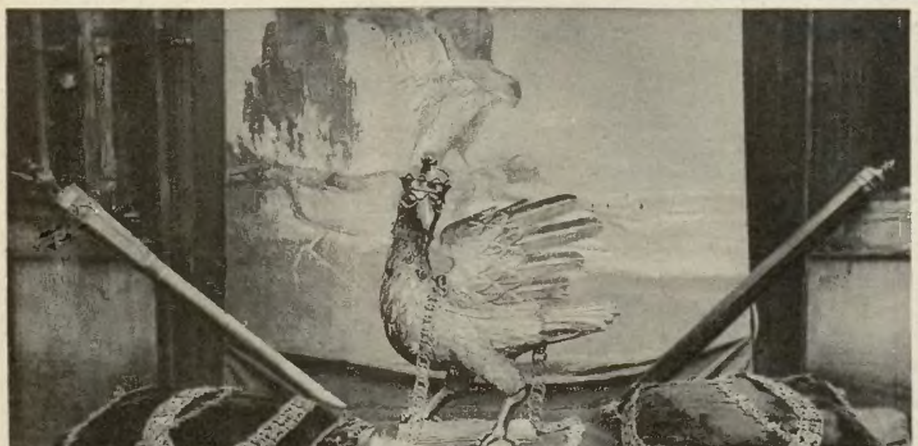


Jeden z pamiątkowych kurów, oprawny w medaljon i zawieszony na ścianie w pięknej sali własnej siedziby Krakowskiego Bractwa Kurkowego.



Przed wyruszeniem na strzelnicę, król kurkowy Poznańskiego Bractwa p. Przybyła (1) i prezes p. Ratajczak (2) przechodzą przed frontem kompanji honorowej, złożonej z braci strzeleckich.

Poniżej:
Insygnia króla i jego marszałków, pochodzące z darów królów polskich a będące własnością Krakowskiego Bractwa Kurkowego.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"

KRONPRINZ JEDZIE DO PAPY





Wspomnienie dawnej świetności. *Cesarz Wilhelm II. w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa I. śledzi przebieg manewrów. Fotografja ta pochodzi z przed 25 laty z okresu, kiedy Wilhelm stojąc u szczytów swojej chwały wygłaszał swe butne przemówienia, w którem drwił sobie z całego świata.* Atlantic-Photo — Berlin.

Ekskajzer Wilhelm II. *Tak wygląda b. władca Niemiec wedle swojej ostatniej fotografji.* The New York Times.



Obok: ***B. Kronprinz niemiecki.*** R Sennecke — Berlin.

W obozie monarchistów niemieckich i w rodzinie Hohenzollernów daje się spostrzegać w ostatnich dniach niezwykłe ożywienie, któremu towarzyszą zapowiedzi jeszcze bardziej niezwykłych niespodzianek. Ekskronprinz jedzie do Doorn, do swego ojca, celem odbycia z nim ważnej narady. W jakiej sprawie? Fama głosi, że chodzi tutaj niemniej, niewięcej, tylko o kandydaturę kronprinza na prezydenta rzeczypospolitej niemieckiej po wygaśnięciu mandatu marszałka Hindenburga. Wygląda to pozornie na uznanie dla republikańskiego ustroju powojennych Niemiec: jeżeli nawet ekscesarz i eksnastępca tronu uznają legalność istnienia stanowiska prezydenta republiki, a temsamem i republiki jako takiej, to chyba jest to najsilniejszą gwarancją trwałości nowego ustroju. Ale przypominają się analogiczne precedensy z dawniejszych dziejów. Wszak i Napoleon Bonaparte, zanim Francję ogłosił cesarstwem i sobie cesarską koronę na głowę włożył, był pierwszym konsulem rzeczypospolitej francuskiej. Ale to porównanie Wilhelma i jego syna z Napoleonem I zbyt wiele zaszczytu przynosi pierwszym, a za wiele ujmy drugiemu. Więc zejdźmy nieco niżej. W drugiej z kolei rzeczypospolitej francuskiej inny Napoleon Bonaparte został w r. 1846 wybrany prezydentem, a w sześć lat potem jako dziedziczny cesarz Francji odbył swój wjazd triumfalny do Paryża. Czy ekskronprinzowi niemieckiemu nie uśmiechają się laury Napoleona III? Od Eberta, pierwszego prezydenta Rzeszy niemieckiej, a szczerego republikanina, poprzez Hindenburga, który nigdy nie wyrzekał się swoich przekonań monarchistycznych, do „cesarskiego prezydenta", a potem do nowego cesarza — to byłaby nawet z historyczno-psychologicznego punktu widzenia dość naturalna ewolucja. Obecnie kronprinz jedzie do papy... Może nie dla wysłuchania od niego wskazówek dalszego postępowania, lecz dla przełamania jego oporu. Bo ekscesarz jest tak zatwardziałym monarchistą, że nawet taki cesarski prezydent republiki może mu się nie podobać. Co innego ekskronprinz. Ten jest bardziej nowożytnym człowiekiem i zręczniej od swego ojca obraca się w świecie psychologji. Liczy się on z tem, że trzeba na razie jeszcze poczynić pewne ustępstwa idei republikańskiej — a z drugiej strony liczy na to, że Europa, jak mimo początkowych protestów zniosła później monarchistycznego prezydenta, tak zniesie i cesarskiego i jego przemianę w cesarza.

Czy się tylko w swoich rachubach nie zawiedzie?

O ile rok ubiegły zaznaczył się bardzo wzmożoną działalnością na polu filmowem, o tyle rok bieżący zapowiada się bardzo kiepsko. Zbliża się koniec maja, czerwiec, a więc i koniec pierwszego półrocza, a tu wszystkiego mamy rozpoczęte dwa filmy i dwa, najwyżej trzy w projekcie. „Blok“ pracuje nad „10-cioma z Pawiaka, obrazem, jak o tem już pisaliśmy, opartym na wspomnieniu dzielnego wyczynu płk. Jur-Gorzechowskiego, na wykradzeniu 10-ciu na śmierć skazanych towarzyszów z więzienia na „Pawiaku“. Jak widać z dotychczasowych zdjęć, film ten zapowiada się wcale nieźle. Siły dobrano najlepsze, albowiem Brodzisz, Samborski, Węgrzyn, z kobiet Batycka, i najmłodsza adeptka sztuki filmowej Łubieńska, artystka teatrów Szyfmana stanowią dobrany zespół, który pod kierownictwem Ordyńskiego stworzy niewątpliwie obraz, który zapoczątkuje cykl filmów krajowych — pogodnych, dających maximum przyjemności, a jednocześnie będących dobrą propagandą polskości zagranicą.

Główną rolę w tym obrazie odtwarza Adam Brodzisz, pierwszy, a zarazem jedyny aktor-filmowiec, który poza filmem niczem innem się nie zajmuje i wolny czas od zajęć poświęca studjom filmowym, dzięki czemu, jakkolwiek gra dopiero drugi rok, osiągnął już duże wyniki.

Korzystamy z chwili przerwy w nakręcaniu plenerów w Łazienkach, by porozmawiać z bohaterem „10-ciu z Pawiaka“.

Pytamy o jego dotychczasową pracę **w** filmie.

— Czy chodzi Panu o moją karjerę filmową wogóle, czy o to, co robiłem przed „10-cioma z Pawiaka“?

— O jedno i o drugie, ale raczej o pierwsze, gdyż zdaje mi się, że po „Utraconym raju“ i „Świecie bez granic“ w Paramouncie, nie kręcił Pan jeszcze nic?

— Nie, przecież u nas straszny zastój. „10-ciu z Pawiaka“, to pierwsza jaskółka tegorocznej produkcji.

Jeżeli zaś chodzi o mój dorobek filmowy, to pierwszym obrazem, w którym grałem, był film „Z dnia na dzień“, potem „Uroda życia“, „Cytadela Warszawska“, film nakręcany w Berlinie.



Brodzisz i Zofja Batycka w jednej ze scen nowego polskiego dźwiękowca p. t. „Dziesięciu z Pawiaka“.

ULUBIENIEC KOBIET

Wywiad „Światowida“ z Adamem Brodziszem





Brodzisz ze Smosarską w polskim dźwiękowcu „Na Sybir“.

u nas dotąd nie wyświetlany, następnie był „Sybir“ i „Wiatr od morza“, no i te dwa paramountowskie obrazki. Ale to się nie liczy.

— Dlaczego?

— Powiem Panu jedno. W tych wytwórniach zagranicznych, w których kręcą polskie wersje, warto pracować jedynie dlatego, że dobrze płacą, bo pod względem artystycznym i technicznym filmy te są bardzo mało warte, tak, że praca taka nie daje żadnego zadowolenia.

— No tak, ale przecież nasze wytwórnie nie mogą się równać z Paramountem?

— Jedynie pod względem finansowym, bo technicznie i artystycznie nasze polskie obrazy stoją o wiele wyżej od tych t. zw. wersyj polskich Paramountu. Żałować więc należy, że tak korzystnym interesem, jakim jest film, nie zainteresuje się odpowiedni kapitał, że nie stworzy się u nas przemysłu filmowego. A przecież czas najwyższy, bo z chwilą wprowadzenia dźwiękowców, film zaczyna się niejako nacjonalizować. Widzimy to we Włoszech, we Francji, gdzie nie wyświetlają innych dźwiękowców, prócz krajowych.

Z czasem ludziom znudzą się może niezrozumiałe obrazy zagraniczne i zapragną słyszeć z ekranu jedynie ojczystą mowę i. widzieć polskie obrazy. Do tego zaś doprowadzić może wzmożona i ulepszona produkcja krajowa, która przy pomocy odpowiednich kapitałów tworzyć będzie obrazy, mogące zadowolić gust naszej publiczności, ogromnie wybredny z powodu zbyt wielkiej i różnorodnej masy filmów, sprowadzanych na nasz rynek z wszystkich krajów. Warunki mamy po temu, trzeba więc tylko, by sprawą tą zainteresowały się miarodajne czynniki, a wówczas, zarówno aktorzy jak i reżyserowie, po nakręceniu jednego obrazu nie będą potrzebowali czekać na następne nakręcenie cały rok, co z pewnością przyczyni się do podniesienia poziomu naszych filmów. Jeżeli my, aktorzy, będziemy mieli zapewniony byt, poświęcimy się jedynie i wyłącznie X-tej muzie, a wówczas publiczność przestanie nam zarzucać rozmaite błędy, których przy obecnym systemie pracy, panującym w naszej wytwórczości, nie da się uniknąć. Przecież od artysty filmowego, który pracuje w ciągu roku dwa, trzy, najwyżej cztery miesiące, a potem przez rok nic nie robi, nie można wymagać, by dorównywał swoim kolegom z Hollywoodu, zatrudnionym stale w danej wytwórni, i stale pracującym nad sobą. Zjednoczenie więc naszych drobnych wytwórni w jeden wielki koncern, pozwoli dźwignąć polską wytwórczość filmową i stworzyć zupełnie nowy, odrębny, bardzo intratny przemysł kinematograficzny.

Bohdan Skąpski.

MAMY NOWY RZĄD.



Nowomianowany minister skarbu, poseł na Sejm Rzplitej p. Jan Piłsudski brat Marsz. Polski.

Obok: Nowy prezes Rady ministrów płk. Aleksander Prystor w swoim gabinecie pracy.

Poniżej: Nowomianowany minister przemysłu i handlu dr. Ferdynand Zarzycki, generał brygady, zastępca szefa administracji armji.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Przesilenie rządowe, które wybuchło w środę, nie było dla nikogo niespodzianką. Przewidywano je już od dawna, gdyż premjer Walery Sławek niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że właściwe jego miejsce jest obecnie w Sejmie i Klubie BBWR. Klub ten bowiem za najpilniejsze swe zadanie uważa zmianę konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy prezydenta Rzplitej i równowagi pomiędzy władzą wykonawczą i ustawodawczą. Ponieważ zaś nikt bardziej do kierowania klubem w okresie tak ciężkim i odpowiedzialnym nie jest powołany, jak płk. Sławek — najzaufańszy przyjaciel Marsz. Piłsudskiego, przeto nic dziwnego, że odszedł on dobrowolnie na odcinek, na którym obecność jego jest obecnie konieczna.

Nowym sternikiem nawy rządowej został płk. A. Prystor. Piastował on już kolejno urząd ministra pracy i opieki społecznej, a następnie ministra handlu i przemysłu, posiada więc gruntowną znajomość spraw gospodarczych. Wybitnego tego polityka, znanego z nieskazitelnego charakteru, pracowitości i ogromnego poczucia odpowiedzialności, cechuje stanowczość, połączona z mądrym umiarem i konsekwentnem dążeniem do celu. Gabinet premjera Prystora ma tylko dwóch nowych ministrów, a mianowicie ministra skarbu Jana Piłsudskiego, który tekę tę objął po płk. Matuszewskim i ministra przemysłu i handlu gen. Ferdynanda Zarzyckiego.

[redacted]ści.



Pola Negri w Ameryce. Znakomita nasza rodaczka Pola Negri po sukcesach na scenach londyńskich, wyjechała do Ameryki. Podobno ma ona tam poślubić jednego z potentatów przemysłu filmowego. Ale którego, o tem na razie kroniki milczą. Agence Trampus — Paris

Na prawo:

Uczta za siatką muślinową. Plagą krajów tropikalnych są moskity, będące roznosicielami żółtej febry i malarji. Ażeby uchronić się przed ukąszeniami tych złośliwych owadów, Europejczycy w Afryce przebywają na świeżem powietrzu w namiotach muślinowych. Presse-Photo — Berlin





Z ringów japońskich. Zapaśnictwo jest w Japonji sportem bardzo popularnym, którym interesuje się nietylko lud, ale także najwyższe sfery z mikadem na czele. I tak niedawno cesarz japoński zaprosił na swój dwór najwybitniejszych atletów, którzy w obecności jego stanęli do zawodów. — Fotografja przedstawia trening atletów przed przybyciem cesarza. Keystone — London.



Bywają różni warjaci. Harry Tipper w Sydney'u mając lat 64 zbudował sobie miniaturowy rower i na tym niewygodnym, ale oryginalnym rumaku, przebył 85.000 mil, zwiedzając całą Australję, Afrykę, Amerykę i Anglję i budząc wszędzie naturalnie zrozumiałą sensację. Utrzymuje się on ze sprzedaży widokówek, które gapie chętnie kupują.

WYSTAWA ZBIOROWA DUNIKOWSKIEGO.

Dnia 24 maja b. r. otwarto w salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie zbiorową wystawę rzeźb Ksawerego Dunikowskiego, prof. Akademji Szt. P. w Krakowie. jako 93=cią wystawę Tow. Artystów Polskich „Sztuka".

Jakkolwiek znaną jest powszechnie potężna twórczość rzeźbiarska prof. Dunikowskiego i jakkolwiek Kraków kulturalny i artystyczny przeżył niejedną wysoce emocjonującą chwilę artystyczną — to jednak obecna wystawa jest wprost niezwykłem o najwyższych wartościach artystycznych wydarzeniem. Śmiało nawet można powiedzieć, że taka wystawa byłaby równie ważnem wydarzeniem w każdej stolicy państw europejskich. A dzieje się to dla genjalnej wprost twórczości i gigantycznych wysiłków pracy naszego artysty.

Prof. Ksawery Dunikowski w swej zbiorowej wystawie dał przegląd swego dorobku artystycznego z okresu prawie lat 30=tu, od pierwszych poczynań (1902 r.) w sensie symbolicznym („Tchnienie", „Fatum") poprzez impresjonistyczne (portrety: Szczyglińskiego, Kamińskiego, Solskiego) aż do zdecydowanie swoiście interpretowanych, uproszczonych, syntezowanych, w których tu i ówdzie przebija się nuta średniowiecza w charakterze romańskim (rzeźby na gmachu Seminarjum śląskiego w Krakowie i dla katedry w Katowicach), gotyckim (rzeźby portalu kościoła jezuickiego w Krakowie) lub renesansowym (głowy wawelskie). To znowu artysta archaizuje swe portrety na sposób antyczny, grecki.



Portret L. Solskiego.





Jedna z „głów wawelskich", przedstawiająca portret posła red. Marjana Dąbrowskiego.

U góry: Prof. Ksawery Dunikowski w pracowni.

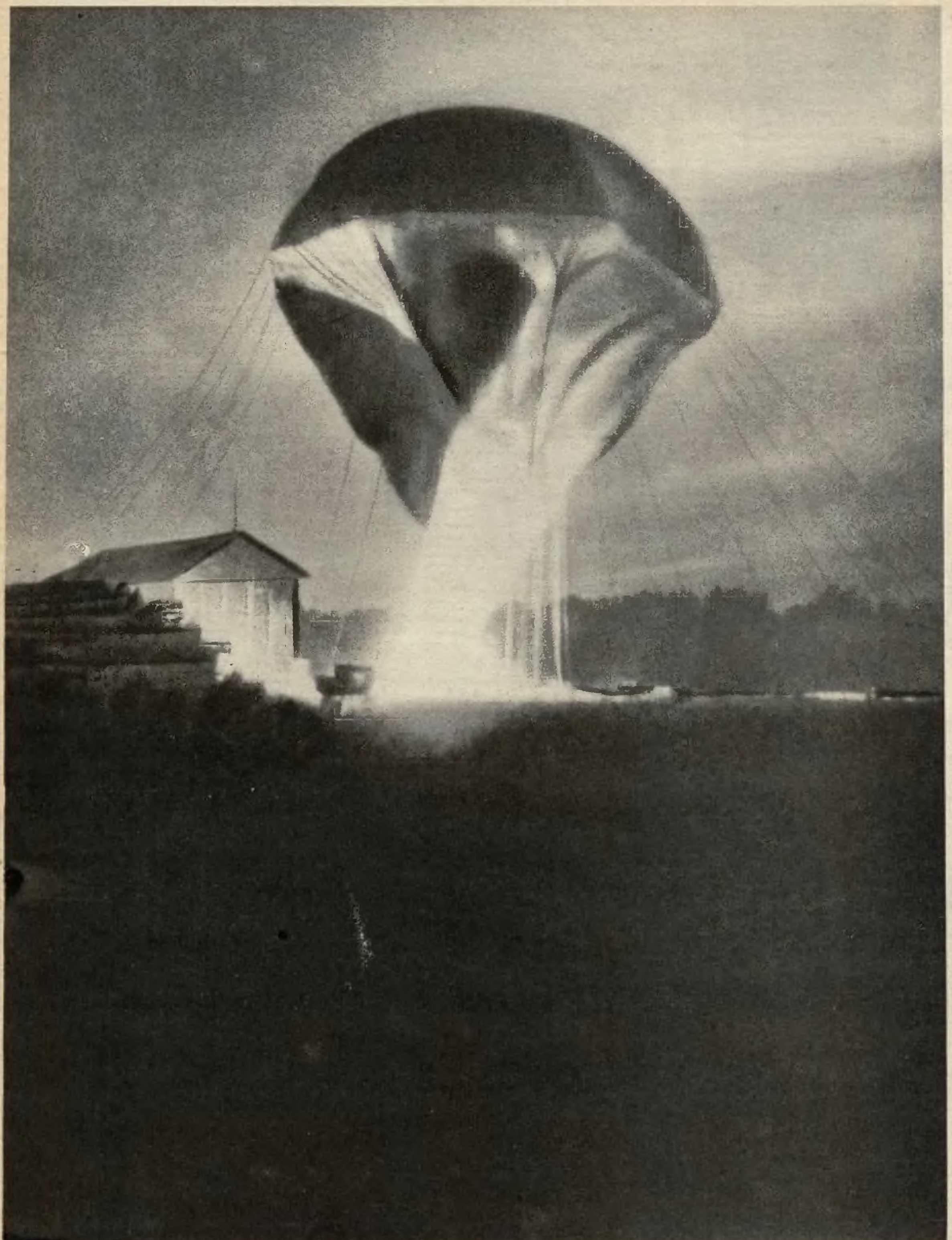


Ogólny widok głównej sali wystawowej w Tow. Przyj. Sztuk P. w Krakowie. W środku widzimy portal katedry katowickiej z fragmentami rzeźb, zdobiącymi je oraz portret śp. biskupa śląskiego Lisieckiego.

We wszystkich tych dziełach jest Dunikowski pełen samodzielności, dzięki bujnej swej genjalnej twórczości i polotowi nawskroś polskiego ducha. Głębie koncepcji, rozmaitość ich rozwiązań, szerokie traktowanie przestylizowanej, uproszczonej formy pozwala artyście na stworzenie dzieł pełnych monumentalności i wyrazu artystycznego.

Lecz nietylko imponuje twórczość plastyczna prof. Dunikowskiego potęgą koncepcji, lecz także ogromem wysiłku technicznego, umiejętnością rzemiosła rzeźbiarskiego oraz ilością dzieł olbrzymich rozmiarów.

Dlatego to śmiało a bez przesady powiedzieć możemy, że prof. Ksawery Dunikowski jest dziś największym rzeźbiarzem nietylko polskim ale europejskim. *m. d.*



Dnia 27 maja b. r. prof. Piccard wzniósł się balonem kulistym w Augsburgu, aby osiągnąć stratosferę, t. zn. przestrzenie bezpowietrzne, znajdujące się w wysokości ponad 10.000 m. nad ziemią. Przedsięwzięcie to udało się, gdyż prof. Piccard wzniósł się na wysokość 16.000 m. Zdjęcie nasze przedstawia moment startu o świcie słońca.

Scherl - Berlin.



Prof. Piccard po wylądowaniu na lodowcu Gurgler w Tyrolu austrjackim, w rozmowie ze swym asystentem Kipferem (po prawej). W pośrodku stoi słynny lotnik szwajcarski Mittelholzer.

P. & A. Photo — Berlin.

PODRÓŻ W

GENJUSZ LUDZKI SIĘGA DO GWIAZD.

Znowu jesteśmy świadkami zrealizowania się fantazji poetów i powieściopisarzy. Człowiek oderwał się od ziemskiej skorupy i z pomocą zbudowanego przez siebie aparatu wzbił się do stratosfery.

Udany wzlot prof. Piccarda i powrót jego szczęśliwy ze zdobyczami obserwacyj naukowych, tak doniosłych dla dalszych doświadczeń wiedzy i życia ludzkiego — tworzy nowe ogniwo w złotym łańcuchu postępu i zwycięstw ludzkiego genjuszu nad materją.

Obok podbiegunowej wyprawy Byrda, przelotu Oceanu przez Lindberga, a dalej najświeższych wynalazków Marconiego, Edisona i różnych tytanów odkrywczych prac laboratoryjnych, patrzymy obecnie własnemi, coraz bardziej zdziwionemi oczami, jak w czasie życia jednego pokolenia, ziszczają się „cuda", dotychczas zdające się być nieprawdopodobnemi. Dawniej, gdy czytaliśmy w poezji, czy w powieściach podobne wizje pisarzy z wielką fantazją, nie dowierzaliśmy nawet tej fantazji, a dzisiaj fantazja ta realizuje się w coraz dziwniejszym filmie naszego życia.

Wzlot prof. Piccarda na wysokość 16 km. ponad ziemię rozszerza zasięg ludzkich możlwości, którym jakby już nie było końca.

Gdy wspomnimy tak jeszcze niedawne ewenementy, które poruszały całą ludzkość, np. przelot kanału La Manche przez Bleriota, potem tragiczny lot Chavez'a nad Alpami, bohaterską wyprawę na Himalaję, gdzie już bez pomocy awjatyki dotarli ludzie zaborczą stopą na wysokość ponad 6.000 m. i zestawiając to z najświeższym etapem zwycięstw genjuszu ludzkiego — zdobyciem stratosfery przez prof. Piccarda, ujrzymy, jak szybko posuwa się ofenzywa ludzka, prowadzona we wszystkich kierunkach celem wydarcia przyrodzie jej tajemnic i przysto-



Obok: Prof. Piccard wstępuje do gondoli kulistej swojego balonu. Gondola ta była hermetycznie zamknięta.



Na lewo:
Powłoka balonu prof. Piccarda na lodowcu Gurgler w Alpach.
Atlantic – Berlin.



STRATOSFERĘ.

sowania do naszych potrzeb. Jesteśmy szczęsnemi świadkami powstawania nowoczesnej mitologji z tą radosną różnicą, że dzisiejsze „bogi i półbogi“ zwycięsko szturmują Olimp tajemniczej natury, znosząc ludzkości coraz to nowe łupy, na pożytek wszystkich bez wyjątku.

Sam fakt osiągnięcia przez prof. Piccarda niedościgłych dotychcza wyżyn w przestworzach — 16.000 m., znalazł już w prasie codziennej obszerne opisy, których jako dobrze znanych wszystkim, nie powtarzamy tutaj. Godzi się jednak tę wspaniałą materjalizację wizji Vernego przełożyć na „codzienny język“, tj. zapytać, co my wszyscy będziemy mieli z tego, że znakomity uczony belgijski z tak wysoka mógł się na nas przypatrzyć?

Praktyczny ten komentarz jest ważny choćby z tego względu, że po opanowaniu przez człowieka wszystkich terenów przestworza, jedne, mimo rozwoju radja i dotychczasowego lotnictwa, najoporniej się nam przeciwstawiają. Bezkresne obszary oceanów, nawet pod Biegunami, noszą już posłusznie na swych grzbietach okręty, turystyka wysokogórska nie ma już, zdaje się, przeszkód w arsenale niedostępności gór, w głąb ziemi kopiemy kilometrowe sztolnie i szyby, pod rzekami jeżdżą pociągi i samochody, a przekopaniu tunelu pod kanałem La Manche stanęły jedynie względy polityczne na przeszkodzie. Jedynie atmosfera przeciwstawia się władzy człowieka, a demony jej strącają raz po raz śmiałków, wdzierających się w jej obszary. Idzie więc o to, aby lotnictwu i aeronautyce wyszukać nad ziemią nowe tereny, dogodniejsze do szybowania od dotychczasowych, np. panuje w atmosferze grad, śnieg lub orkan — lotnik wyciągnie swój „omnibus powietrzny“ ponad nią i pojedzie jak po makadanie w stratosferze. Celem bowiem wyprawy prof. Piccarda nie była podniebna turystyka, ale właśnie rozszerzenie zasięgu awjatyki, aby mimo wszystko tę niezupełnie jeszcze pewną komunikację — ustalić, uregulować i udostępnić dla wszystkich.

Oczywiście dzisiaj nie da się jeszcze określić wszystkich korzyści z lotu prof. Piccarda. On sam nie miał możności zbadania wszystkich swych obserwacyj i notatek. Jedno jest jego wielką i wiekopomną zasługą, że pierwszy dotarł do stratosfery, bawił w niej czas jakiś i mogąc podjąć różne obserwacje, przywiózł nam z niej na ziemię cenny materjał naukowy.

Pierwszym, który spostrzegł balon prof. Piccarda na lodowcu Gurgler, był nauczyciel jazdy na nartach Falkner. Pospieszył on natychmiast uczonym na ratunek. Na zdjęciu Falkner (po lewej) w towarzystwie asyst. Kipfera. Ponieważ przeniesienie aluminjowej gondoli z lodowca (2.500 m) jest ze względów technicznych niemożliwe, przeto zostanie ona na miejscu lądowania jako schronisko dla turystów. P. & A. Photo, Berlin.



Obok: Flaga szwajcarska, pod którą prof. Piccard odbył swą podróż.

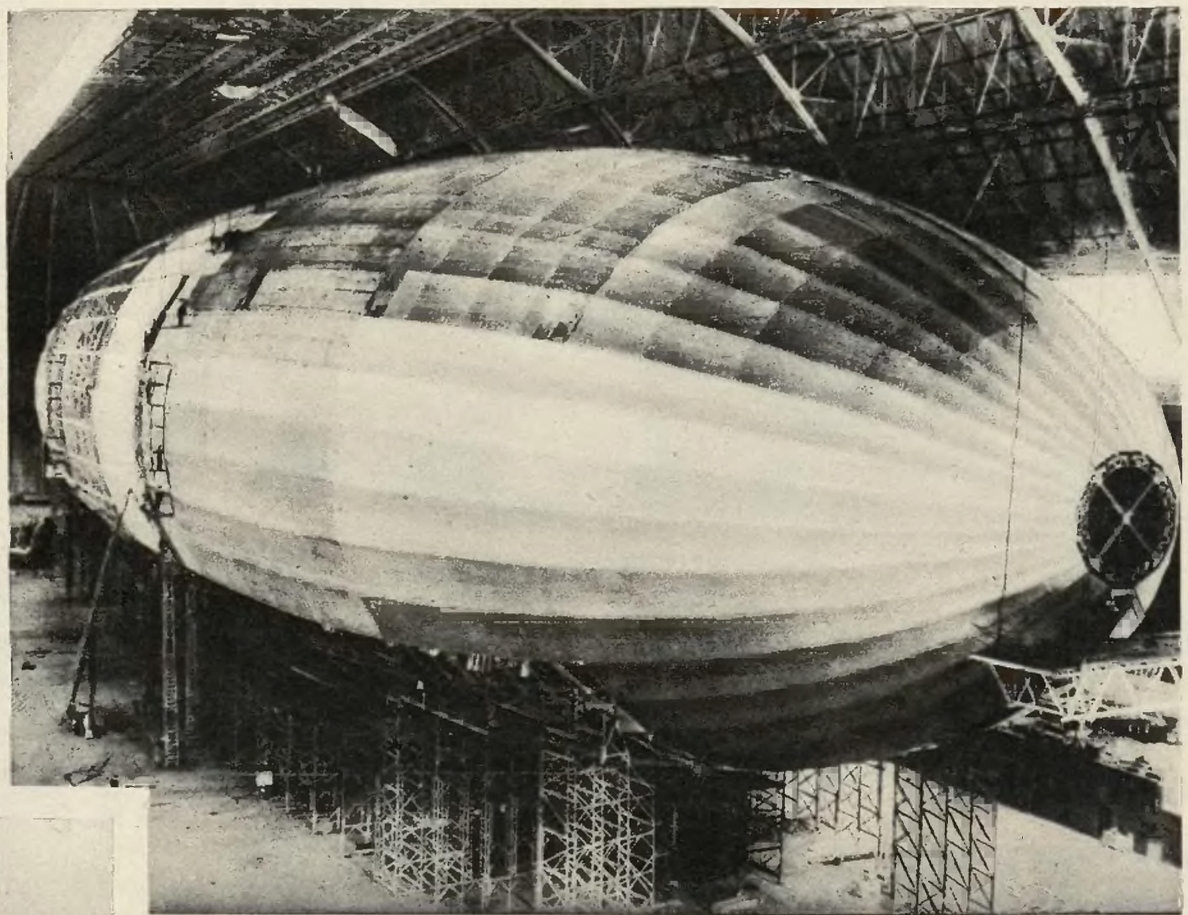


Prof. Piccard w rozmowie z komendantem 12 p. austrjackich strzelców alpejskich, którzy zajęli się odtransportowaniem balonu i instrumentów naukowych w doliny.
Atlantic – Berlin.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Było do przewidzenia. Ekskrólowa piękności Stanów Zjednoczonych Mrs. Nirdlinger, która zastrzeliła swojego męża, została w Nicei przez sędziów przysięgłych ułaskawiona.
Wide World Photos — Paris.



Największy sterowiec świata. Został on zbudowany w Stanach Zjednoczonych i nazywa się „Akron“. Posiada on długości 785 stóp, rozwija szybkość 83.8 mil na godzinę i ma zasiąg 11.000 mil. Szkielet jego jest sporządzony z duraluminium. „Akron“ będzie służył do stałej komunikacji powietrznej pomiędzy Europą a Ameryką.
Keystone — London.



Opera kowieńska w płomieniach. Dopiero teraz ze względu na trudności komunikacyjne z Litwą, nadeszły fotografje z pożaru opery w Kownie. Rycina nasza przedstawia akcję ratunkową.



Obok:

Wszędzie to samo. Ciężka sytuacja gospodarcza, w jakiej znajduje się obecnie cały świat, nie oszczędziła także bogatej i zasobnej w kapitały Francji. I tam zaczyna się szerzyć bezrobocie i raz po raz wybuchają strajki. I tak ostatnio zastrajkowali robotnicy w fabrykach tekstylnych w północnej Francji. Na zdjęciu pochód manifestacyjny pracownic fabryk tekstylnych w Roubaix. Niosą one transparenty z napisami i śpiewają pieśni rewolucyjne.
Wide World Photo — Paris.

MAŁY ATOM I DUŻY WSZECHŚWIAT.

Napisał BRUNO WINAWER.

Twórcy niektórych powieści romantycznych, filmów i lekkich komedyj usiłują przekonać publiczność, że uczony to zabawny krótkowidz w okularach na nosie. Zajmuje się przeważnie jakiemiś bardzo drobnemi sprawami: ogląda żądło komara przez szkła mikroskopu, albo śledzi atom i świata poza nim nie dostrzega.

Jest w tem trochę słuszności, tylko... właśnie owi „pogromcy mikrobów“ i badacze komarów uwolnili najżyźniejsze i najpiękniejsze kraje na ziemi od żółtej febry i malarji, podbili ostatecznie lepszą połowę globu i dokonali więcej, niż niejeden Cezar i Aleksander Macedoński. Bo — jak się to dziś dopiero okazuje z dokumentów historycznych — dzielny Cortez hiszpański np. wcale nie był taki dzielny, tubylcy - Artekowie — dali mu onego czasu potężnego łupnia i ulegli dopiero wtedy, kiedy ich poczęły dziesiątkować przywiezione przez Hiszpanów zarazki przeraźliwej ospy. Męstwo wojowników zamienia się na bladą trwogę wobec bakcyla i, ów nieustraszony badacz w okularach, który się zmaga z bakterjami dżumy, czarnej śmierci, śpiączki, jest prawdziwym konkwistadorem.

I krótkowidz z pracowni fizycznej, obserwujący zapamiętale drgania atomów, widzi więcej, nim nam się zdaje. Sporo już lat minęło od chwili, kiedy Kirchhof i Bunsen, zabarwiwszy szczyptą soli płomyk gazowy w laboratorjum, odkryli analizę spektralną i dowiedli, że słońca i dalekie gwiazdy składają się z tych samych kilkudziesięciu pierwiastków, które mamy na ziemi. W maleńkich laboratoryjnych rurkach próżniowych wypróbowano metodę badania szybkości ogromnych ciał niebieskich. Z drobnych przesunięć, pewnych linij „widmowych“ nauczyliśmy się odgadywać ruchy rozpalonych i przeraźliwie odległych mas, w skromnym pokoju pracowni fizycznej powstały cudowne przyrządy Michelsona, któremi wymierzamy dystanse gwiazd podwójnych. Fizycy stworzyli przedziwne termoelementy ze skrzyżowanych pajęczych nitek metalowych i mierzą niemi temperatury podbiegunowe na Marsie, albo „podzwrotnikowe“ na księżycu z większą dokładnością, niż my mierzymy temperaturę własnego ciała.

Ktoś powiedział sprytnie, że wszechświat odbija się w kropli wody. Mógłby śmiało posunąć się o krok dalej i dodać: nawet w jednej niewidzialnej cząsteczce tej wody. Alons według uznanych teoryj naukowych wygląda tak samo, jak układ słoneczny: elektrony krążą po orbitach eliptycznych naokoło masy centralnej. To też bystry obserwator dostrzec może przez lupę i mikroskop więcej, niż przez teleskop, bo drobina i kosmos wiele mają cech wspólnych, familijnych: pochodzą jakgdyby z jednej rodziny. W pierwszych latach po odkryciu radu mieliśmy zaledwie kilka miligramów cennego metalu w wszystkich laboratorjach świata. Niektóre pierwiastki promieniotwórczo istnieją dotychczas w jakichś nieuchwytnych, niedostrzegalnych nalotach, wykazać ich obecność można tylko niezwykle czułemi przyrządami elektrycznemi, a jednak... dzięki nim właśnie zrozumieliśmy, dlaczego słońce pali się przez tyle wieków i nie gaśnie. Pomiary radjochemiczne ujawniły, jakie to olbrzymie energje tkwią w atomach, jakie potężne siły wiążą protony z elektronami, jakie wybuchy i erupcje bywają pod ultramikroskopem. Badania tych nieuchwytnych szczypt materjalnych w pracowniach fizycznych wyjaśniły astronomom między innemi ciekawe zagadnienie: dlaczego tylko pewne, ściśle określone typy ciał niebieskich widzimy na firmamencie? Dlaczego w przestrzeni krążą białe słońca, mgławice i wymarłe ciężkie globy? Według nowszych teoryj Russella i Jeansa obserwujemy tu różne stadja atomów, mniej albo więcej ogołoconych z elektronów, oglądamy na niebie przez teleskop to, cośmy — w mniejszej skali — zauważyli w doświadczeniach laboratoryjnych.

Nie trzeba się też dziwić, że zaciekli, uparci „pogromcy elektronów“ otrzymują najwyższe odznaczenia naukowe. Kto wie — może to oni są na tropie wielkiej tajemnicy, może oni właśnie odnajdą ten klucz od zamkniętych skarbców.

Niedawno dostał nagrodę Nobla młody profesor z Chicago, A. H. Compton. Rezultat główny jego doświadczeń składał się prawdopodobnie z kilku błonek fotograficznych, tak jak zresztą wyniki panów Davissona i Gernera w Ameryce, profesora G. P. Thomsona z Aberdeen i pana Kikuchi'ego z Japonji, składają się z kilku maleńkich kółek spółśrodkowych, utrwalonych na kliszy. A jednak ci panowie wywołali niebywałą rewolucję w świecie naukowym, ich prace odbiły się gromkiem echem w murach wszystkich laboratorjów i wstrząsnęły podwalinami kosmosu. Przynajmniej tego kosmosu, któryśmy sobie pracowicie — na zasadzie doświadczeń wiekowych — zbudowali.

A. H. Compton i inni twierdzą poprostu — i mają na to dowody! — że między elektronem i promieniem niema różnicy zasadniczej. Elektrony „uginają się“, rysują dwa kółka spółśrodkowe na kliszach, promienie znów uderzają w materję, jak pociski armatnie albo kule karabinowe, pchają się przed siebie, odłupują z niej „kawałki“. Ale elektron — według naszych pojęć dotychczasowych — był cząsteczką, jedną z cegiełek, z których się składały atomy materjalne. Promień zaś, to była fala w eterze, ruch, energja. I nagle obie „rzeczy ostatecznie są z sobą spokrewnione, a nawet bliźniaczo do siebie podobne. Różnica między materją i energją znika, granica między życiem a śmiercią się zaciera. Nasze poglądy na świat, na początek i koniec wszechrzeczy trzeba raz jeszczee zrewidować, przemyśleć na nowo. Dotychczas — jak twierdzili wybitni teoretycy — cały przeogromny mechanizm biegł w jednym kierunku, rozkręcał się jak zegar, puszczony w ruch przed lat miljardami. Zdążaliśmy niechybnie do jakiegoś kresu, który wielki lord Kelvin nazwał „śmiercią cieplną“ wszechświata.

Dziś ta sprawa wygląda trochę inaczej. Sir J. H. Jeans, fizyk i matematyk, napisał sporą książeczkę p. n. „Tajemniczy Kosmos“ i porusza w niej niezwykle ciekawe kwestje filozoficzne. Jest tam mowa o wolności woli, o realności zdarzeń i zjawisk, o tem, czy Descartes w słynnem „myślę, więc jestem“, nie utrafił w sedno... Nawet głośne „prawo przyczynowości“ podlega dyskusji i świetny teoretyk współczesny, profesor Heidenberg, wyraża się o niem dość sceptycznie. Dorobek myślowy legjonu genjalnych ludzi, praca wielu pokoleń zapaść się może dzięki... kilku kółkom na kliszach, dzięki obserwacjom i badaniom nad najmniejszemi z rzeczy małych: nad elektronami i falami roetgenowskiemi.

Powieściopisarze i twórcy scenarjuszów filmowych stanowczo nie mają racji. Te lekceważone przez nich „drobiazgi“ i błahostki nie zasługują na uśmiech pogardliwy. Kryją się w nich czasem tajemnice bytu, historje, dramaty, stokroć ciekawsze od wielkich bomb scenicznych.

Na moim egzemplarzu książki Jeansa wije się przez okładkę wzruszający napis: „Sprzedano 70 tysięcy“. Wynika stąd, że elektrony są dziś ciekawsze od powieści Wallace'a.



Najnowsze zdjęcie drogi mlecznej. Nasz system planetarny słoneczny jest tylko drobnym punkcikiem w tym bezmiernym oceanie ciał niebieskich.



Na lewo:
A. H. Compton, profesor fizyki z Chicago, laureat nagrody Nobla, znakomity badacz budowy atomów.

U dołu:
Mgławica N. G. C. 7619, oddalona od ziemi o 25 miljonów lat świetlnych. Rok świetlny zaś jest to przestrzeń, jaką światło przebywa w ciągu jednego roku poruszając się z szybkości 300.000 km. na sekundę.

PLAŻE WIŚLANE OŻYŁY...



Gdy tyle zasług wiekopomnych i mniej trwałych czci ludzkość pomnikami ich sprawców, jedna czeka na monument. Należy się on bezsprzecznie odkrywcy plaży. Kto nim był czy jest, nie wiadomo, bo skromny ten człowiek nie szukał reklamy, dał ludziom przyjemność, rozkosz, zdrowie, atrakcję — i zrobił nurka w niepamięć ogółu.

„Odkrycie" bowiem plaży odbyło się niedawno. Jeszcze w naszej powojennej epoce, która obok wielu zjawisk ujemnych, także i plusnęła na nas rozkosznie wodą z rzek, jezior i mórz, skłaniając do metodycznego uprawiania na ich brzegach dolcefarnientyzmu tak samo w Warszawie, Krakowie, Nowym Sączu, Delatynie, jak i w Deauville, Biarritz i i.

Dawniej w zamierzchłych czasach t. j. przed wojną, było tak, że do t. zw. „kąpiel" jechali zamożniejsi. Mieszkańcy zaś dzielnic nadrzecznych miasta, pluskali się czasem w wodzie rzecznej, ale zwykle przy okazji jakiejś tam roboty n. p. wynajmu łódek, wydobyciu samobójcy-topielca, lub powodzi. Jedynie entuzjaści wody t. j. marynarze, wioślarze, fałszerze wina i mleka, wodociągarze mieli z nią częściej do czynienia.

Wówczas to, gdy koniecznie ktoś bardzo się uparł i stanowczo chciał, mógł się wreszcie trochę wymoczyć w t. zw. „łazienkach" na rzece t. j. w ponurych szaletach, zatopionych dołem przy brzegu w rzece i w wynajętej kabinie, wielkości średniej szafy „używał" kąpieli rzecznej, zakonspirowanej dyskretnie, jakby robił coś strasznego. Dopiero wojna, Ameryka i im podobne dynamity, rozsadzające zakalec dawnego konwenansu, wyciągnęły mieszczuchów nad brzegi rzek, gdzie rozdziawszy szaty i odważywszy się na bliższe stosunki z nią, przekonali się, iż może im być przyjemnie w „rodzonem" mieście. Stwierdzili, że nie mając większej gotówki, ani bogatszych przyjaciół do naciągnięcia, mogą na miejscu nabawić się zdrowia, siły, cery i radości życia, nad rzeką tuż pod ich nosem, dotychczas bezużytecznie płynącą.

Stanowczo ten, kto pierwszy wymyślił to jajko Kolumba, ulgi naszego życia w rozgrzanych upałem murach miejskich, powinien mieć większy pomnik od wynalazcy czekolady w tabliczkach czy nawet kaloszy.

Sprawił on bowiem zasadniczy przełom w estetyce życia gromadnego, w której przyjęło się wreszcie, że kostjum kąpielowy nie jest bynajmniej pornografją a kąpiące się niewiasty to nietylko temat dla rysunków Boucher'a lub „Bociana", ale że można być w trykocie przyzwoitszym, niźli we fraku, a na piasku plażowym trzeba zachowywać te same formy towarzyskie, co na posadzce, bo tak samo mogą wyrzucić...

Rozebraliśmy się więc zbiorowo, nagminnie i celowo — a świat się nietylko nie zawalił, ale zyskał całe plejady uleczonych z anemji, neurastenji, charłactwa i hipokryzji.

Na plaży bowiem wszystko musi być prawdziwe, na miejscu i w porządku. Brak łydek nie wzbudza bynajmniej litości, ale cierpkie uwagi o nieumiejętnem życiu lub odżywianiu się osobnika z zanikiem mięśni. Chociaż zupełnie słusznie pewien intelektualista z wiotkiemi bicepsami, mówi, że „nie wszystko mięśnie!", to jednak lepiej, gdy te mięśnie są, niźli brak ich musi ukrywać krawcowa bufami i falbankami. Słusznie bowiem naturalista twierdził, że „nim gruby schudnie, to chudego dawno djabli wezmą".

Dzisiaj już nie grozi nam powrót do dawnej opinji, wyrażonej w jednej ze sztuk Shava a wypowiedzianej przez służącą o pewnym Szwajcarze, lubiącym higjenę: — „On się codzień kąpie, takie prosie!!". Dzisiaj radzi to wszyscy robimy i jest to jeden z najdonioślejszych horoskopów zdrowia w naszem społeczeństwie.

S. Now.



Obrazki z plaż wiślanych w Krakowie i Warszawie.

KRONIKA KRAJOWA.

Obok:

Uroczystość zaprzysiężenia nowego rządu. Odbyła się ona na Zamku w Warszawie dnia 28. ub. m. Wziął w niej udział także Marsz. Piłsudski. Zdjęcie nasze przedstawia moment Jego przybycia na Zamek. Ag. Fot. „Światowida"

Poniżej:

Otwarcie sezonu wyścigowego w Poznaniu. Z pośród polskich miast największem zamiłowaniem do wyścigów odznaczają się Warszawa, Łódź i Poznań. Szczególnie Warszawa przepada za wyścigami. Totalizator jest tam stale w oblężeniu i to zarówno przez ludzi z wyższych sfer, jak też i przez przedstawicieli rzemiosła a nawet robotników. Wszystkim grającym przyświeca nadzieja łatwego i szybkiego wzbogacenia się. W Poznaniu natomiast na pierwsze miejsce wysuwa się nie totek, lecz koń i jego klasa. W ub. mies. odbyło się otwarcie sezonu wyścigowego zarówno w Warszawie, jak i w Poznaniu. Zdjęcie nasze przedstawia bieg wojskowy z przeszkodami na torze w Ławicy pod Poznaniem.

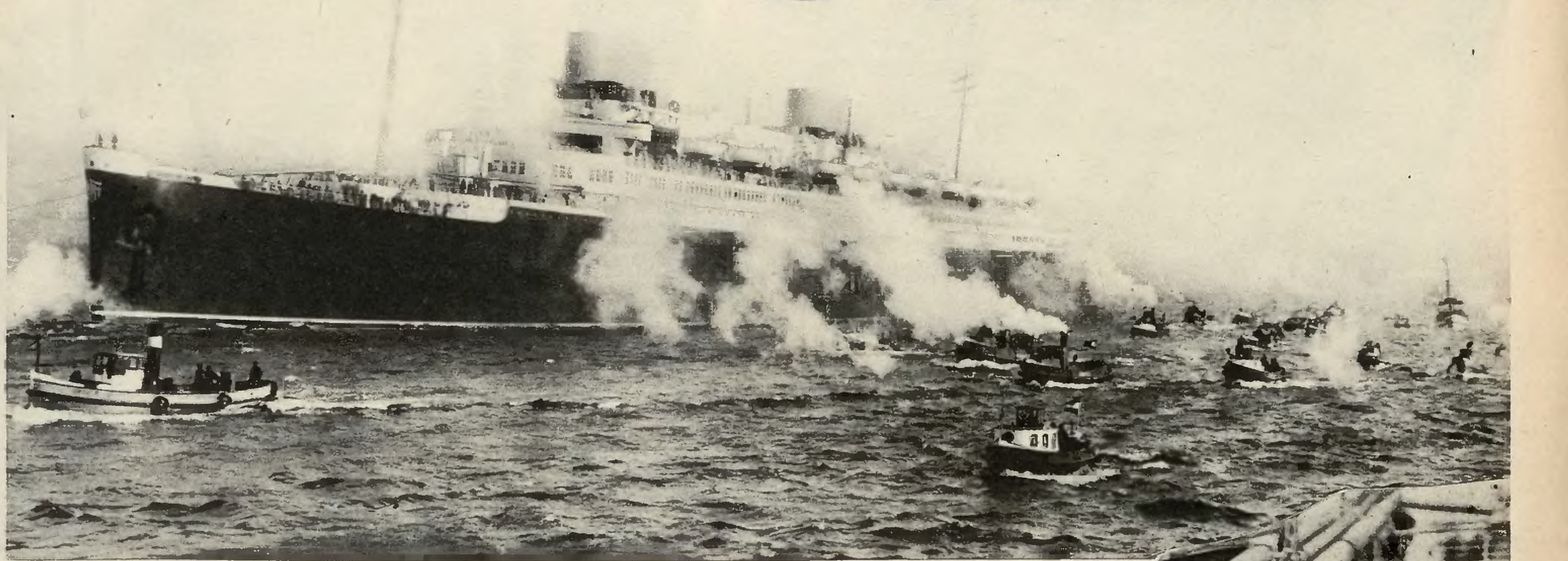






Pożar tartaku w Modlinie. W tych dniach wybuchł w stoczni w Modlinie groźny pożar w tartaku. W akcji ratunkowej brała udział także straż pożarna z Warszawy. Zdjęcie przedstawia ogniową straż warszawską w przejeździe przez Nowy Dwór po ugaszeniu pożaru. Ag. Fot „Światowida"

O SZAMPIONAT OCEANU.



Niemiecki okręt „Europa“ opuszcza port w Hamburgu przed swoją *rekordową* jazdą.

Presse-Photo — Berlin.



Obok: Łańcuch kotwiczny okrętu „Bremen“.

Rywalizacja jest cechą gorączkowego życia współczesnego. Toczy się ona na ziemi, w powietrzu i na wodzie. Komunikacja okrętami pasażerskiemi poprzez Oceany zagrożona jest poważnie przez konkurencję lotniczą. Nic więc dziwnego, że linje okrętowe starają się o to, aby jak najbardziej skrócić czas jazdy, nie mówiąc już o tem, iż dbają usilnie, ażeby pobyt na morzu był dla pasażera nie męką i nudą, ale prawdziwą przyjemnością.

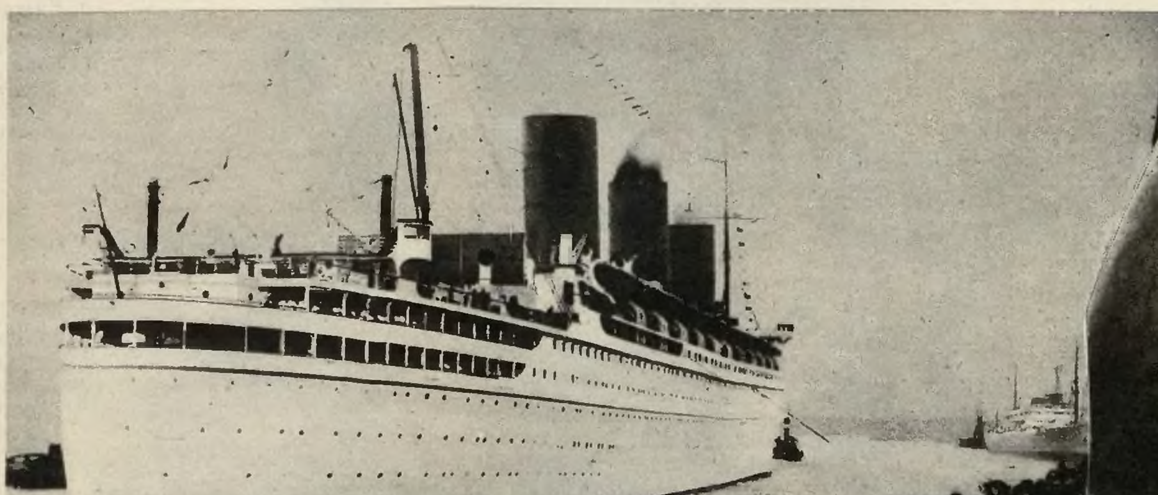
Najzaciętszą walkę toczą kompanje okrętowe na linji Europa — Ameryka północna. W walce tej biorą udział: Anglja i Niemcy. Francja nie posiada dość szybkich i silnych statków, natomiast Ameryka nie objawia jakoś chęci podejmowania prób szybkości na Atlantyku, rezerwując sobie wyścigi na linji San Francisco — Tokio i innych linjach Oceanu Spokojnego. Tam też posiada Ameryka niezaprzeczony prymat.

Przez szereg lat „Błękitną wstęgę Atlantyku“ dzierżył wspaniały statek angielski „Mauretania“, któremu przeszło dwa lata temu wyrwała ten zaszczyt niemiecka „Bremen“. Podrażniona tym sukcesem „Mauretania“ zmusza swoje stare motory do wspaniałego wysiłku i bije rekord „Bremen“ o przeszło godzinę, jadąc z przeciętną szybkością 28 węzłów na godz. Próbę zniżenia czasu podróży poniżej pięciu dni podejmuje okręt niemiecki ‚Europa“, któremu udaje się pobicie ostatniego rekordu „Mauretanii“ .

Anglja nie może się pogodzić z faktem, że Niemcy zdobyły dla siebie „Błękitną wstęgę Atlantyku“ i wypuszcza ze swoich doków nowy okręt „Empress of Brithain“, liczący 45.000 ton i wyposażony w najbardziej luksusowe urządzenia. Na pokładzie „Królowej Anglji“ znajdują się zupełnie bajecznie urządzone baseny pływackie z mozaiką szklanną i feerycznem oświetleniem, place tennisowe, sale gimnastyczne, bary i t. d. Jest to ostatni wyraz techniki budowy statków. — Dnia 27-go maja b. r. wyruszyła „Królowa Anglji“ z portu w Southampton celem zdobycia „Błękitnej Wstęgi Oceanu“ w swojej „dziewiczej podróży“. Ks. Walji złożył jej życzenia z — powietrza, przelatując tuż nad masztami okrętu i pochylając dziób swojego samolotu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa „Królowa Anglji“ zdobędzie upragnioną wstęgę, gdyż motory jej o niezwykłej sile zdolne są rozwinąć przeciętną szybkość 30 przeszło węzłów na godzinę.

W ten sposób stara „Mauretania“ zyskałaby mściciela w „Królowej Anglji“.

z. g.



Nowozbudowany okręt „Empress of Britain“ wyjeżdża z portu w Southampton na swoją pierwszą podróż.

Obok: Stara rekordzistka „Mauretania“ w porcie po uzyskaniu rekordu oceanicznego.



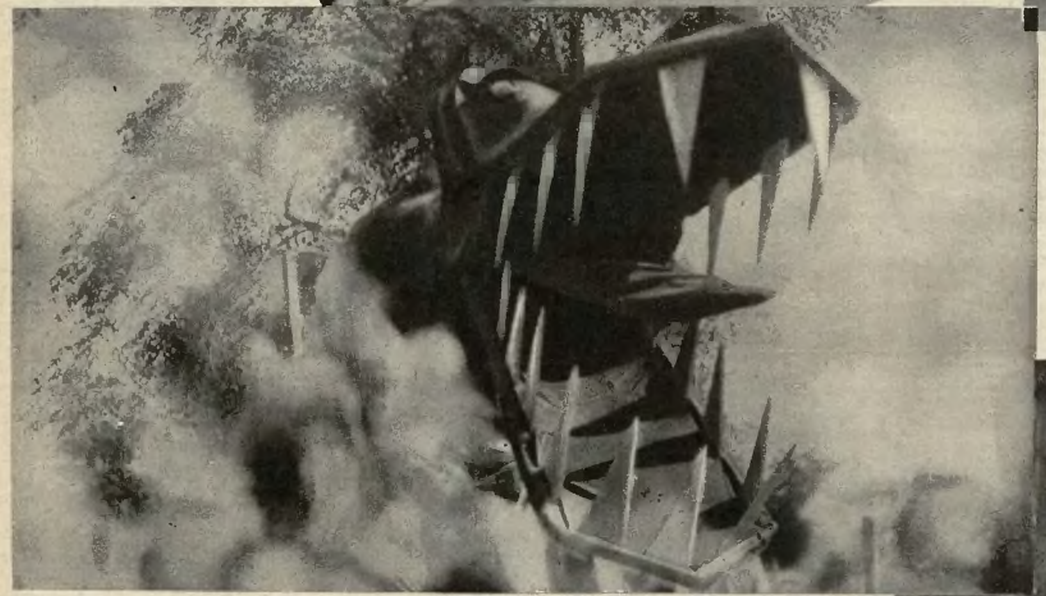


Obok:

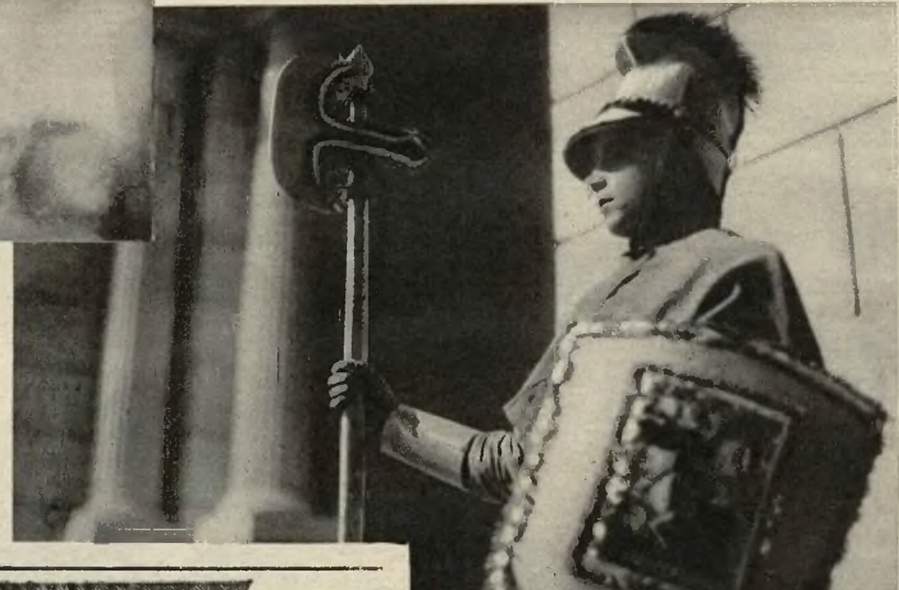
Narada kapłanów i rycerzy w dziedzińcu Pałacu Reprezentacyjnego nad tem, jak podejść smoka i zabić go?







BAZYLISZEK WILEŃSKI.



Powyżej:

Przemowa arcykapłana. Wzywa on obywateli, aby każdy z nich zabił smoka-prywatę w swem sercu.

Obok:

Wartownik przed pałacem Reprezentacyjnym.

Podobnie jak w Krakowie, tak i w Wilnie zachowała się tradycja o smoku, który w zamierzchłych czasach trapił miasto i później został zabity przez oswobodziciela. Nawiązując do tych tradycyj urządzono w Wilnie widowisko regjonalne.

Wszystkie zdjęcia fot. Z. Zdanowski Wilno.

Powyżej: Wieczorem zjechali się rycerze z czterech stron świata, aby wyruszyć na Bazyliszka i zabić go.

W dniu 24 i 25 ub. m. urządzono we Wilnie wspaniałe regjonalne widowisko, obrazujące zabicie Bazyliszka na Bakszcie, w którem brało udział całe miasto. Już od wczesnego ranka zaczęły gromadzić się tłumy na Pl. Katedralnym. Zjawiły się tam także osobistości oficjalne, jak Głowa Państwa, Głowa miasta i inni dygnitarze, a raczej ich udatnie wykonane maski. Po odczytaniu manifestu rozpoczął się wjazd rycerstwa i produkcje muzyczno-wokalne. Rycerze ci przybywają, ponieważ Wilno trapi Bazyliszek, który ukrywszy się w jaskini czyni wypady na miasto i pożera co najpiękniejsze dziewice. Radzą oni wespół z Wajdelotami, w jaki sposób zabićby tego smoka i uwolnić miasto od zagłady. Następnego dnia rusza wyprawa na Baksztę, której udaje się zabić smoka. Radość z tego powodu jest w całem mieście ogromna. Tłumy szaleją i wiwatują na cześć wybawicieli.

Taka jest w najogólniejszych zarysach treść tego widowiska wileńskiego, którego premjera odbyła się przed dwu laty, a obecnie nastąpiło jej powtórzenie. Fakt ten należy powitać z ogromną radością, gdyż nietylko we Wilnie, ale także i w innych zakątkach Polski powinno się organizować takie widowiska. Początek zrobiono w Spale, gdzie co rok odbywają się uroczyste dożynki przed p. Prezydentem Rzpltej, jako pierwszym gospodarzem Polski. Dożynki te są rewją polskiego folkloru i czemś tak porywającem w swojej malowniczości i egzotyźmie, że bardzo możliwe, że niebawem będą one wybitną atrakcją dla cudzoziemców, tak jak np. widowiska pasyjne w Oberammergau w Bawarji.

Wprost wydziwić się nie można, dlaczego także Podhale nie pomyślało dotąd o zorganizowaniu widowisk regjonalnych? Możnaby je urządzić np. w Czorsztynie, albo w Dolinie Kościeliskiej, a tematem ich powinno być życie Janosika i jego czyny. Widowisko takie, którego aktorami byliby górale, urozmaicone śpiewami i tańcami, mogłoby liczyć z pewnością na powodzenie.

A Błonia krakowskie z widokiem na Kopiec Kościuszki i Wawel, aż proszą się, ażeby były sceną dla jakiegoś wspaniałego wesela z banderją Krakusów.

Na razie jednak musimy zadowolnić się Spałą i Wilnem. Zabicie Bazyliszka na Bakszcie poza swoją stroną widowiskową. posiada także znaczenie symboliczne. Smokiem bowiem, trapiącym nietylko gród Matki Boskiej Ostrobramskiej, ale także całą Polskę, to prywata, jad nienawiści partyjnej i złe nałogi, które drzemią na dnie serca większości obywateli. Wytępić je, wyrwać z korzeniem i obudzić w sobie czystą i płomienną miłość do Ojczyzny, jest nakazem chwili.

Takie wskazania moralne idą ku Polsce z grodu Mickiewicza i Słowackiego, z ukochanego Wilna, w momencie, kiedy ciężkie położenie gospodarcze Państwa wymaga od jego obywateli wzmożonej czujności i chęci do przetrwania i wytrwania.

UROCZYSTOŚCI NA KAHLENBERGU.

(Oryginalna korespondencja „Światowida").

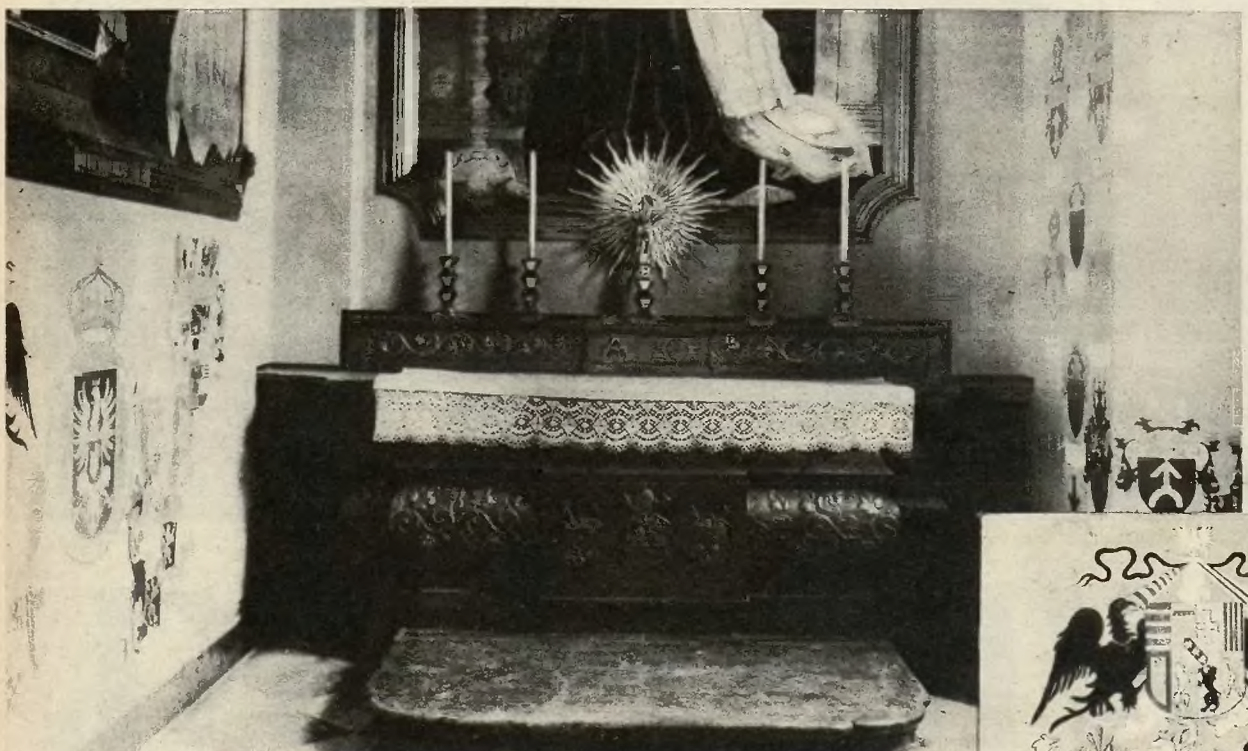
Kościółek *św. Józefa* na Kahlenbergu, oraz kaplica króla *Jana Sobieskiego* mają nielada opiekunów w *OO. Zmartwychwstańcach*, z pośród których *ks. rektor Jakób Kukliński* niespożyte dla tego kościoła położył *zasługi*, starając się ofiarną pracą i propagandą, o zebranie odpowiednich funduszów na *odnowienie kaplicy* i będąc niejako *duszą całej tej akcji*.

Ten *skarb narodowy*, mieszczący się na wzgórzach Kahlenbergu, ten *pomnik*, rozsławiający na cały świat imię *oręża polskiego*, otaczany jest szczególną opieką *kahlenbergowskiego stowarzyszenia kościelnego*, założonego ongiś przez radcę dworcu *Piusa Twardowskiego*, ojca ministra Juljusza Twardowskiego, obecnego *prezesa stowarzyszenia*.

Przez lat *40 z rzędu* urządzał *Pius Twardowski* w dzień rocznicy *odsieczy wiedeńskiej* (12-go września) *obchody*, które gromadziły w kaplicy króla Sobieskiego liczne rzesze rodaków, dodając im *otuchy* na przyszłość.



Fragment obrazu Rozena, przedstawiający rycerza polskiego, klęczącego u stóp świętych Leopolda, Józefa i Jana Kapistrana.



Fragment jednego z ołtarzy. Na ścianach po prawej herby rycerzy polskich, którzy brali udział w wyprawie wiedeńskiej.

I oto dnia 28 maja odbyło się *poświęcenie* świeżo odnowionej i obrazami prof. *Jana Henryka Rosena* ozdobionej kaplicy króla Jana III-go Sobieskiego w kościele św. Józefa na *Kahlenbergu*.

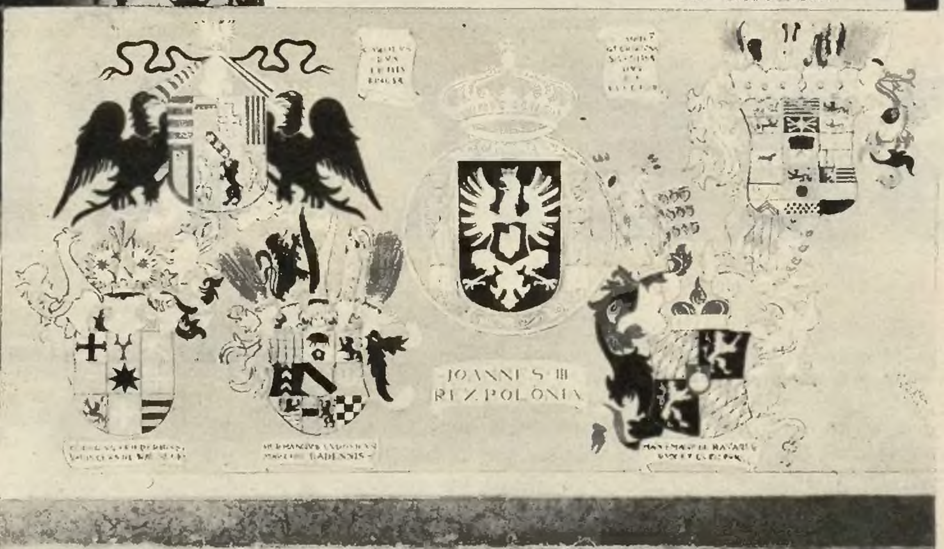
Przed godziną 10-tą rano zaczęły zajeżdżać przed kościół samochody *dyplomatów, członków rządu i potomków rycerzy polskich*, którzy wzięli udział w pamiętnej bitwie. Wszystkich witał serdecznie gospodarz podniosłej uroczystości, minister *Juljusz Twardowski*. — Tak więc na placu przed kościołem zebrali się: prezydent republiki austrjackiej *Miklas*, wicekanclerz *Schober*, b. kanclerz *ks. Seipel*, b. poseł austrjacki w Warszawie *Post*, poseł zakonu maltańskiego w Wiedniu *Van der Straaten*, poseł *Bader*, radca legacyjny *Jeleński*, konsul generalny *Morawski*, a dalej *potomkowie rycerzy*, sędziwy hrabia *Lanckoroński*, *hr. Hutten-Czapski*, prezes Związku polskich rycerzy maltańskich, p. *Taczanowski*, rycerz maltański oraz sekretarz legacyjny poselstwa R. P. w Wiedniu, *Witold Korsak*.

Herby rodzin wyżej wymienionych uwiecznione zostały *w kaplicy Sobieskiego*. Hr. Hutten-Czapski, oraz p. Taczanowski, przybyli spejalnie z Polski na tę uroczystość, która rozpoczęła się z chwilą przybycia nuncjusza apostolskiego w Wiedniu *Sibilji*, aktem *poświęcenia* odnowionej kaplicy.

„Fox-Hearst Corporation" wysłała na Kahlenberg swych operatorów, którzy zdjęli przemówienia nuncjusza (w języku *włoskim)*, ks. Seipla (w języku *niemieckim)* i ministra Twardowskiego (w języku *polskim)*. Tymczasem reszta gości zwiedzała kaplicę, której ołtarz główny *przystroiła kwiatami* p. min. *Twardowska*.

Dalsza część święta kahlenbergowskiego odbyła się w hotelu *„Imperial"*, gdzie w czasie śniadania wygłosił rektor *ks. Kukliński* przemówienie w języku *łacińskim* na cześć *papieża*, minister *Twardowski* na cześć *Prezydenta Rzeczypospolitej*, oraz *prezydenta republiki austrjackiej*, jakoteż na cześć *wszystkich potomków* rodów, które walczyły pod Kahlenbergiem. Następnie wygłosił b. premier austrjacki, *Hussarek*, mowę, zakończoną wyrazami uznania dla *Zakonu Zmartwychwstańców*, za co podziękował mu w krótkiem przemówieniu ks. rektor *Niemier*. Wkońcu wypowiedział prezydent austr. „Bundesdenkmalamtu", *Schubert*, słowa wielkich pochwał pod adresem prof. *Rosena*, twórcy nowych obrazów w kaplicy.

Na zakończenie odczytał ks. książę *Hohenloche* depeszę *Ojca św.* ze zwrotem o *ukochanym Narodzie polskim*, jakoteż pismo *ks. generała Zmartwychwstańców*, zaś min. *Twardowski* depeszę gratulacyjną P. *Prezydenta Rzplitej Mościckiego*, ministra spraw zagranicznych *Zaleskiego*, oraz wicemin. *Becka*.



Na prawo:

Herb króla Jana Sobieskiego i innych dowódców, którzy brali udział w bitwie pod Wiedniem.

Hołd oddany bohaterskiemu czynowi króla Jana na Kahlenbergu zapisze się *złotemi głoskami* w sercach wszystkich uczestników, którym dane było wziąść udział w *tej wzniosłej uroczystości*. Obecność *prezydenta Austrji*, oraz najwyższych przedstawicieli rządu była niejako *symbolem wdzięczności*, jaką dłużną jest Austrja Polsce za tak skuteczną *obronę chrześcijaństwa* w zagrożonej podówczas *Vindobonie*.

I dziwne zaiste uczucia odżyły w sercach uczestników na widok *historycznej kaplicy*, w której modlił się przed bitwą król Sobieski, a w której zgromadzili się onegdaj *potomkowie* polskich rodzin bohaterskich, aby *uczcić pamięć* swych przodków i sławę oręża polskiego.



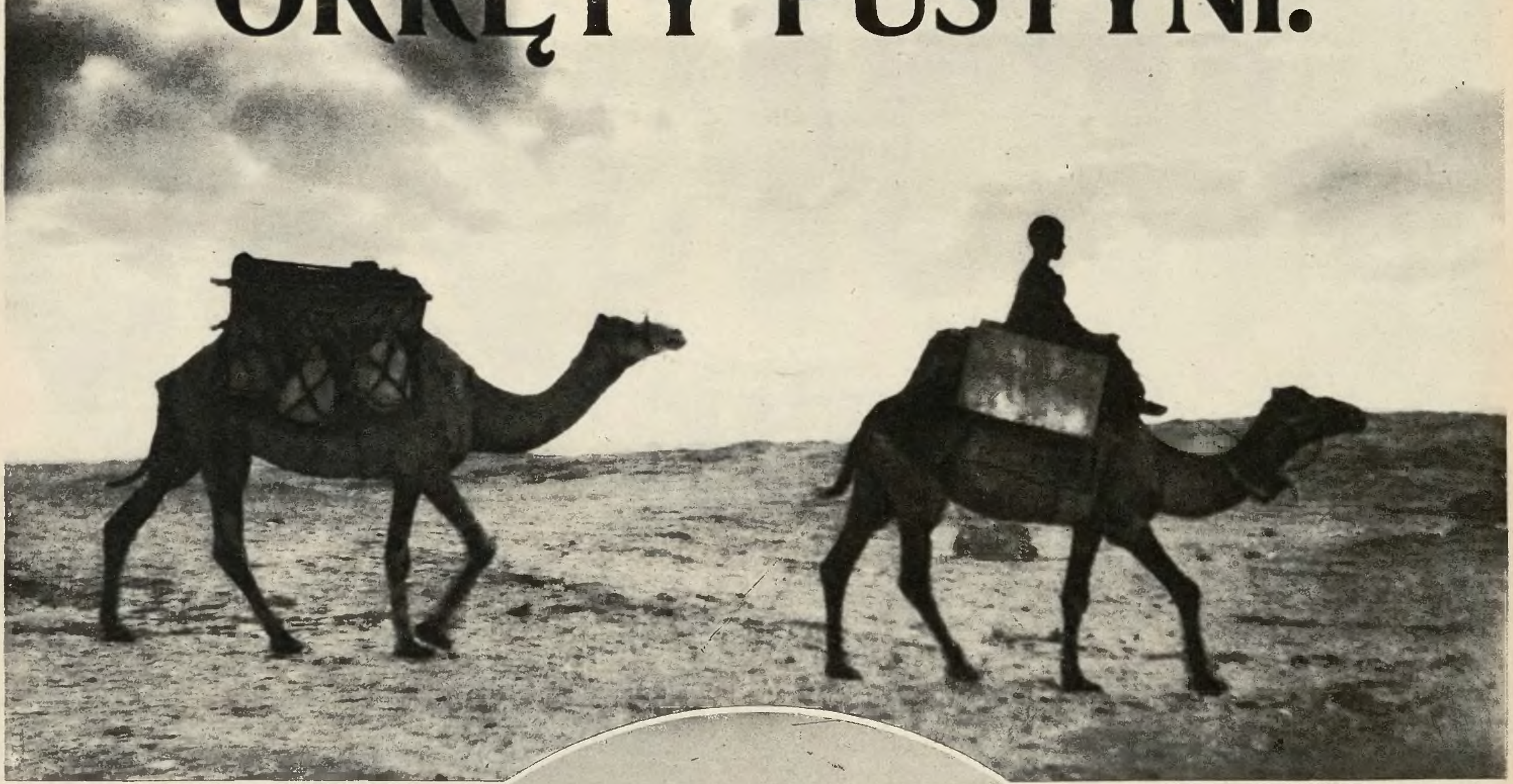
W kole:

Nuncjusz papieski dr. Sibillia przemawia na Kahlenbergu w czasie uroczystości. Hans Dietrich, Wien.

Kaplica polska na Kahlenbergu odnowiona i odświeżona będzie odtąd dalj *pomnikiem czynów wielkich*, oraz *miejscem pielgrzymki* Polaków i cudzoziemców. I dlatego też szczera podzięka należy się tym wszystkim, którzy mimo piętrzących się trudności *wytrwali w swych usiłowaniach*, aby tę piękną pamiątkę polską *utrzymać* dalej w jej blasku i aby ją godnie *wdzięcznej* przekazać pamięci.

M. Lisowski.

OKRĘTY PUSTYNI.



Karawana w drodze przez pustynię.



W kole: W ostatnich czasach wielbłądy są coraz bardziej wypierane przez auta i motocykle. Na zdjęciu motocykl mknący przez Saharę.

Na wielkich przestrzeniach starego świata wielbłądy należą do bardzo ważnych zwierząt domowych. Zwierzęta te o groteskowych kształtach i odrażającym wyglądzie głowy, dzieli się na dwie wielkie grupy: wielbłądów jedno i dwugarbnych.

Jak sama nazwa wskazuje, pierwsze z nich posiadają jeden garb a raczej wzgórek na swym grzbiecie a drugie dwa. Wielkość tych wzgórków waha się, zależnie od obfitości pokarmu. W okresach kiedy zielenią się krzewy i porastają trawą stępy, wielbłądy odżywiają się intenzywnie i magazynują zapasy tłuszczu w swym garbie. Przy pomyślnych warunkach życia, może nagromadzić tych zapasów u wielbłąda jednogarbnego do 15 kilogramów. Kiedy nastanie kiepska konjunktura na pokarm, organizm zwierzęcia trawi nagromadzone przemyślnie zapasy i ciężar garbu spada do 2 — 3 kg.

Wielbłądy jako zwierzęta przezorne gromadzą nie tylko zapasy pokarmu w swem ciele ale i zapasy wody. Kiedy po dłuższym marszu przez pustynie lub wyschły step zbliżą się do rzeki względnie źródła w oazie i wyczują bliskość wody swym znakomitym węchem, zwracają się galopem w jej kierunku. Zanurzają we wodę swój obrzydliwy pysk i obwisłymi wargami chłepcą ją, zdawać by się mogło że bez końca. Niewiarygodne ilości wody nikną w przepaścistej gardzieli. Na oko widać, jak tułów ich pęcznieję i zaokrągla się, rozdymany przez żołądek wypełniany wodą. Z takim zapasem płynu może wielbłąd w zimie wytrzymać przez 20 dni, o ile nie pracuje. W przeciwnym wypadku już po 7 dniach ma pragnienie. W lecie podczas wielkiego gorąca zużywa tą samą ilość już w ciągu 2—3 dni.

Ta zdolność wielbłądów odbywania się bez wody przez dłuższy czas ma wielkie znaczenie przy wędrówkach ich przez bezwodne pustynie. Karawana tych zwierząt idzie często od oazy do oazy przez cały tydzień. Każde z nich dźwiga towary lub ludzi. Przeciętny wielbłąd niesie około 250 kg. bez przemęczenia, ale potrafi podołać nawet 400 kg., oczywiście tylko na niewielkim dystansie. Gdyby musiały nosić jeszcze wodę dla siebie na szereg dni, byłyby przeciążone lub ilość towarów należałoby zmniejszyć.

Nie wiele kłopotów sprawia i furażowanie wielbłądów. Jedzą wszystko co tylko potrafią zgryźć. Umią bez najmniejszej szkody dla siebie chrupać gałązki akacji razem z kolcami tak potężnymi, że kiedy się na nie stąpi, mogą przebić podeszwę najlepszego trzewika. Głodne zjadają całe domki mongolskie zbudowane z prętów, szuwaru i wojłoków. Niepogardzają również mięsem i rybami. W normalnych warunkach przenoszą nadewszystko trawę i to trawę ze słonych łąk.

Wobec tak niskich wymagań w zakresie pokarmu i wody, powinnyby wielbłądy wychodzić ze wszystkich opresji obronną ręką. Wszędzie jednakże na szlakach karawanowych przez pustynie i stępy bielą się ich rozrzucone szkielety i służą za drogowskazy dla wędrowców. Ciężka jest praca zwierzęcia jucznego i wyczerpująca. Właściciele przeciążają je często pomimo ustaw odpowiednich wydanych we wielu krajach. Wreszcie sama nieokiełzana przyroda powala je podczas długotrwałych wiatrów, miotających tumany subtelnego piasku. Wielbłądy starają się walczyć z piaskiem. Klękają na czterech nogach, głowę zwróconą z wiatrem przytykają do ziemi, zamykają oczy, pysk a nawet nozdrza i cierpliwie czekają na koniec huraganu. W tej pozycji może je czasem piasek zadąć i zadusić.

Z wielbłądów ciągną tubylcy-właściciele wielorakie korzyści. Używają ich jako zwierząt jucznych, zaprzęgowych i pod wierzch. Sierść przerabiają na koce i wojłoki. Skóra ma szerokie zastosowanie w gospodarstwie. Mięso a nawet mleko wielbłądzie stanowi ważne danie w kuchni tubylców.

Nic więc dziwnego, że hodowla wielbłądów jest rzeczą intratną i doprowadziła do powstania szeregu ras tych zwierząt. Nie ma ich wprawdzie tyle ile na przykład u koni, ale sam wielbłąd jednogarbny występuje przynajmniej w 20 rasach. Podobnie jak u koni, rozroźnia się wielbłądy lekkie i ciężkie. Pierwsze służą do jazdy wierzchem, drugie do dźwigania ciężarów. Z szybkości słyną wielbłądy jednogarbne z Sudanu, pokrywające w ciągu 11 godzin do 150 km. Wyczyn ten mogą powtórzyć przez kilka dni pod rząd. Wielbłądy ciężkie, obładowane 150—200 kilogramów robią dziennie do 50 km.

Na cenę zwierzęcia prócz sprawności fizycznej wpływa i jego wygląd, szczególnie barwa włosa. Arabowie uznają tylko piaskowo-płowe osobniki. Szare lub czarne zabijają za młodu, bo przynoszą mają właścicielom nieszczęście. W ich pojęciu dobry wielbłąd musi odpowiadać trzem warunkom: 1) ma mieć miękki grzbiet, 2) ma nie wymagać bata, 3) ma przyklęknąć przy wsiadaniu na niego bez przeraźliwych ryków.

Wielbłądy zazwyczaj bardzo spokojne, stają się w okresie godowym nerwowe, krzykliwe i niebezpieczne dla otoczenia. Gryzą wszystko i wszystkich dookoła. Nie szczędzą nawet swych właścicieli. Jednym zaciśnięciem swych silnych szczęk mogą zgruchotać rękę człowieka. Dla tego w tym okresie zakłada się im kagańce skórzane na pyski. Po trzech miesiącach w kwietniu wracają do swego normalnego, dobrodusznego humoru. Znowu spokojnie pracują na człowieka, do czego zresztą przywykły od 3 roku życia. Służbę swoją kończą dopiero po 25 latach, kiedy mięśnie ich są tak wiotkie, że nie mogą podołać żadnej pracy, a zarazem tak łykowate, że nie nadają się już więcej do kuchni.

Z. Grodź.

ZDJĘCIA R. SENNECKE — BERLIN.

Z OSTATNIEJ CHWILI.



Faszyści przeciw Papieżowi. Istniejący już dawno konflikt pomiędzy faszystowskiemi Włochami a Papieżem na tle wychowania młodzieży przeszedł w ostatnich czasach w bardzo ostre stadjum. Rząd włoski wstrzymał działalność stowarzyszeń, należących do „Akcji katolickiej“, co spotkało się z protestem Watykanu. Na protest ten studenci odpowiedzieli burzliwemi demonstracjami, zwróconemi przeciwko Papieżowi. Na zdjęciu wiec akademicki przeciwpapieski w dziedzińcu uniwersytetu Sapeinza w Rzymie.



Bohaterom cześć. Ku czci lotników amerykańskich, którzy zginęli za sprawę polską i spoczywają na cmentarzu Obrońców Lwowa, odbyły się uroczystości we Lwowie, w których wziął udział ambasador Stanów Zjedn. John Willys. Rycina przedstawia moment jego przemówienia.

Fot. Leopolis — Lwów.



Zawody motocyklowe w Mysłowicach. Na torze żużlowym w Mysłowicach odbyły się zawody motocyklowe, w których wzięli udział mistrze zagraniczni. Na zdjęciu od lewej: pp. Soerson (Danja), Heck (mistrz Bawarji), Ryll Güntler (Niemcy) i Soerenseen (Danja).



Święto sportowe w Poznaniu. Ub. niedziela była w Poznaniu poświęcona idei wychowania fizycznego. To też w dniu tym odbyły się liczne imprezy sportowe, z pośród których na czoło wysunęły się zawody lekkoatletyczne. Na zdjęciu finisz sztafetowy na 100 m. Zwyciężył A. Z. S., pierwsza na lewo Lanżanka.

Ag. fot. „Światowida“.



Obok: **Wyścig kolarski Warszawa - Radom - Warszawa.** Ta impreza sportowa zgromadziła w ub. niedzielę na starcie wielu zawodników. Po przybyciu do mety najbardziej wszystkim smakowała woda i mleko. Upał bowiem był niemożliwy. Na fotografji zawodnicy Drążek, Olecki i Żelski pokrzepiają się na stacji posiłkowej.

Ag. fot. „Światowida“.

WYSTAWA KOLONJALNA — A MODA



STUDIO
G. L. MANUEL
FRERES — PARIS



Piękny model z gazy je dwabnej lub organdi rozjaśnia twarz pogodną aureolą.

Młodociany i wytworny duży kapelusz panamski, uzupełniający harmonijnie toaletę popołudniową.



W kole:

Oryginalny i efektowny model z grubej słomki, kontrastujący twarzowo z jasnemi włosami.



Poniżej:

Bardzo forytowane i twarzowe są kapelusze z jasnej słomy lub filcu, obramowane czarnym jedwabiem lub aksamitem.

Tak jest, Wystawa Kolonjalna w Paryżu, ten zbiór i pokaz wszelakich egzotyczności — wpłynęła wybitnie na modę bieżącego sezonu wiosenno-letniego. Zda się, że jaskrawe słońce podzwrotnikowe wysłało za swemi dziećmi rodzime promienie, aby nie było im obco i chłodno w północnym kraju.

Lecz to słońce daje się mile we znaki także Paryżankom. Skorzystały skwapliwie z przepowiedni upalnego lata, dominujące nad modą i modnisiami magazyny paryskie, te wylęgarnie rozkazów, obowiązujących świat cały. Sztab generalny królowej Mody wykombinował mnóstwo czarujących nowości, przystrajających od stóp do głów.

A więc przedewszystkiem kapelusze. Jak naszym Czytelniczkom wiadomo, duże kapelusze, które od szeregu sezonów znikały jak zwiędłe kwiaty z wystaw sklepowych po kilku dniach lub tygodniach zachęcania do kupna, wyparły tym razem zwycięsko małe kapelusiki, uporczywie trzymające się zaledwie części głowy. Widzimy więc kapelusze duże, większe i największe, z najrozmaitszych materjałów, we wszelakich barwach i fasonach. Chętnie noszone są kapelusze z egzotycznej grubej słomy, z cienkich słomek panamskich i ażurowych, z gazy, tiulu, organdi, a nawet z filcu kombinowanego z aksamitem. Wszystkie jednak są duże, pochlebnie ocieniające twarze. Przybranie kapeluszy jest modne i chętnie noszone z kwiatów, barwnych korali, kolorowych i puszystych wstążek.

Ogólną sensację wzbudziły kapelusze, których ronda są kanciaste. Widzimy więc kapelusze, przypominające kształtem indochińskie pagody, o rondach cztero-, pięcio- i sześciobocznych.

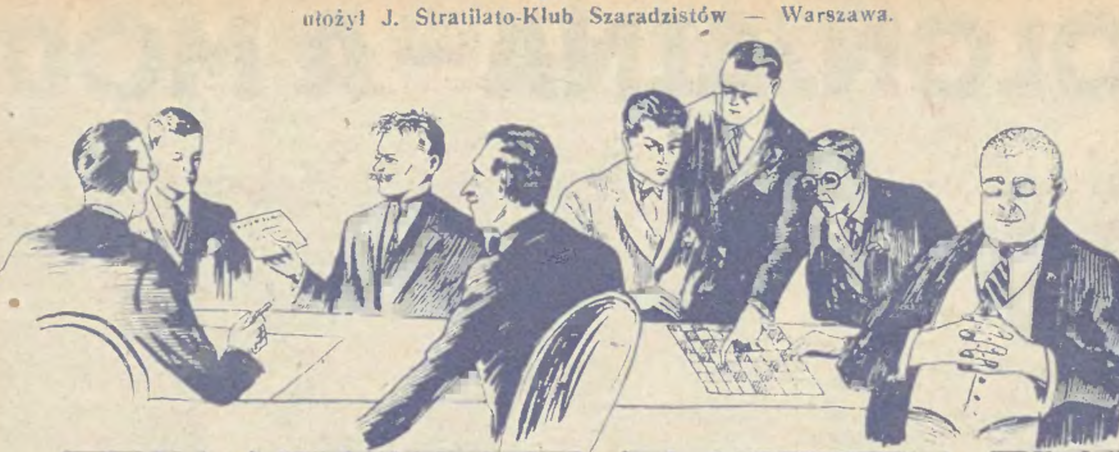
Moda tegoroczna nie pokrzywdziła także nóżek. I w tej dziedzinie powstały przebojowe nowości. Forytowanym fasonem damskiego bucika jest sandał, jednobarwny lub kombinowany z dwóch kolorów skóry. Lecz prawdziwą nowością, która wyłoniła się nagle i niespodziewanie, niewątpliwie również pod wpływem wystawy kolonialnej, jest pończocha z siatki, jednobarwnej lub w tęczowych kolorach, z bardzo mocnych nitek przeważnie jedwabnych, wzmacniana na napiętkach i palcach.

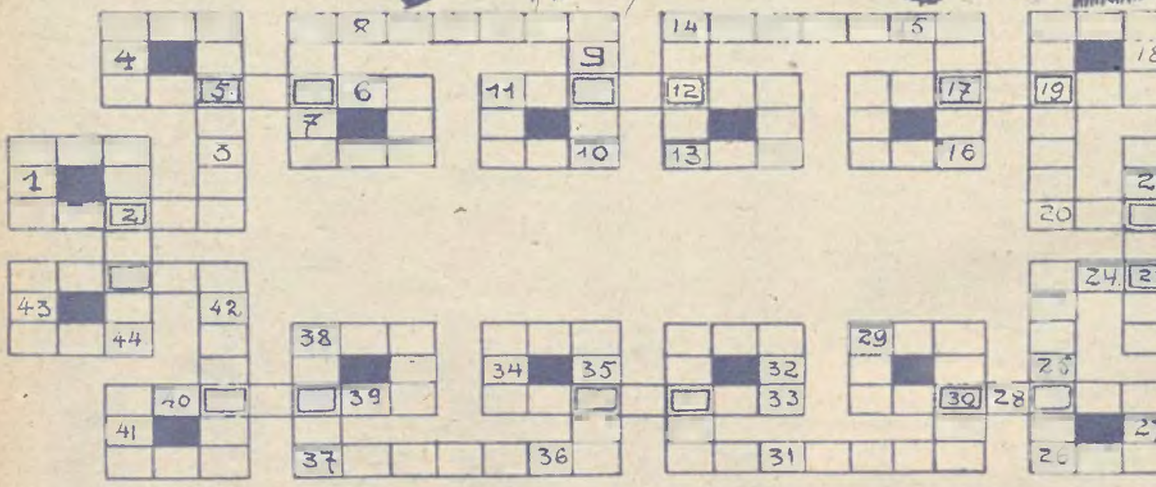
Miejmy więc nadzieję, że wszystkie kąpieliska światowej sławy będą tego roku przypominały ekspozytury paryskiej wystawy kolonjalnej, naturalnie w dziedzinie mody damskiej.

Mary.

Wężownica

ułożył J. Stratilato-Klub Szaradzistów — Warszawa.





W podaną figurę należy wpisać jednym ciągiem 44 wyrazy o podanem znaczeniu. Początek wyrazów w miejscach oznaczonych liczbami. Początkowa litera jednego jest zarazem końcową poprzedniego. Litery w miejscach oznaczonych utworzą rozwiązanie. Wyraz ostatni rozpoczyna się w miejscu oznaczonem (2).

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) Napad, 2) Rodzaj łódki, 3) wyraz dwuznaczny, 4) Obce imię męskie, 5) Wawrzyn, 6) Bunt, rokosz, 7) Twórca, pisarz, 8) Przeźroczysta błona przednia oka, 9) Ptak czaplowaty, żyjący w Afryce Północ., 10) Warzywo, 11) Zagadka rysunkowa, 12) Zagadka wierszowa, 13) Pierwiastek, 14) Najstarszy pomiędzy ludźmi pewnego zawodu, 15) Ród, plemię, gatunek, 16) Imię męskie, 17) Sentencja, maksyma, wyjęta z jakiegoś autora, 18) Ro-
W podaną figurę należy wpisać jednym ciągiem 44
radja, 22) Pieśń, 23) Rodzaj łamigłówki liczbowej, 24) Wesoła komedja, 25) imię męskie, 26) Substancja wypełniająca czaszkę, 27) Część szabli, 28) Minerał, odmiana Amfibolu, 29) Robotnik tartaczny, 30) Zagadnienie, temat, 31) Rodzaj łamigłówki, 32) Karta, 33) Pospiesznie, z pospiechem, 34) Dramat muzyczny, 35) Gwiazdosz roślina, 36) Dowód pisemny na wypłaconą sumę, 37) zarząd wojskowy pułku lub armji, 38) Równowaga, 39) Ubiór, 40) Wół tybetański, 41) Zagadka (łamigłówka), 42) Dziedziczność psychicznych skłonności, 43) Bóg wojny rzymski, 44) Przyrząd w maszynie parowej, 45) (2) Rodzaj pojazdu.

Za rozwiązanie niniejszej wężownicy redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13-go czerwca 1931 wraz z załączonym kuponem.

MIECZYSŁAW GAŁUSZKA.

Przegląd szachowy.

O ile rok ubiegły upłynął pod znakiem depresji gospodarczej, wyrażającej się znikomą ilością większych wydarzeń (jedynie dwa większe turnieje międzynarodowe, a to w San Remo i Olimpjada w Hamburgu), to obecny nie przedstawia się, jak dotychczas zbyt imponująco, gdyż poza dorocznym mniejszym turniejem międzynarodowym na przełomie r. 1930 i 1931 nie doczekaliśmy się jeszcze większych imprez. Horyzont rozjaśniają nieco horoskopy Olimpjady w Hadze w lipcu, oraz niepewne zapowiedzi rewanżowego pojedynku Alechina z Capablancą w jesieni.

Z kolei przystępuję do omówienia najważniejszych imprez, odbytych w roku bieżącym.

Turniej w Hastings nie zdołał wykazać supremacji eksmistrza świata Capablanci, który znalazł się na drugiem miejscu po Drze Euvem. Wynik końcowy: I. Dr. Euwe 7. II. Capablanca 6½, III. Sułtan Chan 6, IV. Michell, V. Yates 4½, Thomas 4, Winter 3½, Menszik i Tylor po 3, Colle 2½ punktów.

Niespodzianką turnieju był sukces mistrza holenderskiego Euwego, oraz bardzo słaba forma championa belgijskiego Collego. Thomasa spodziewaliśmy się widzieć na wyższem miejscu.

Göteborg. Wynik małego turnieju międzynarodowego: I—III. Flohr, Lundin i Stoltz po 5, IV. Stahlberg 3½, Berndtsson i Paullson po 3, Sämisch 2½, Alexanderson 1 pkt. Fatalny wynik dla mistrza berlińskiego Sämischa!

Semmering. Pojedynek Sułtan Chan—Dr. Tartakower kończy się cokolwiek przypadkowem zwycięstwem pierwszego w stosunku 6½:5½. Brak dobrych i solidnych partyj charakteryzuje tą imprezę.

Melbourne. Mistrzostwo Australji zdobywa Watson 10½ punktami, II. Purdy 10, III. Cracanthorp 9½, IV—VII. Gundersen, Crowl, Goldstein i Coultas po 7½ pkt. 13 uczestników.

Nicea. Wynik turnieju międzynarodowego: I. Reilly 6, II—III. Baratz i Roselli po 5½, Noteboon 5, Mieses, Dr. Seitz, Snoskoborowski i Thomas po 4½, Dr. Vajda 3½, Duchamp 1½ pkt. Nieoczekiwane zwycięstwo nieznanego zupełnie światu szachowemu Anglika, wywalczone przy bardzo dużej dozie przypadku i szczęścia. Turniej obfitował w mnóstwo partyj remisowych i wykazał niski poziom gry.

WNowym Jorku toczy się turniej, w którym uczestniczą: Capablanca, Marshall, Kashdan, Edward Lasker, H. Steiner, S. Turower, Kupchik, Horowitz, Khevitz, Santasiere, Dake i Fox. Dake jest Polakiem, właściwe jego nazwisko brzmi Darkowski.

W Nicei odbył się turniej konsultacyjny. Udział brali mistrz świata Dr. Alechin, Flohr, Monosson, Reilly i Stoltz. O wyniku ostatecznym brak jeszcze wiadomości.

Szczegóły tych dwóch turniejów omówimy w następnym przeglądzie.

Wielcy championi europejscy odbywali liczne tournee, których wyniki poniżej podajemy: **Dr. Alechin** osiągnął w Jugosławji +440, —30, =69 (88%), **Nimcowicz** w Szwajcarji +264, —10, =34, **Dr. Tartakower** w Hiszpanji 109½ punktów z 138 partyj, **Rubinstein** w Polsce +186, —54, =66.

Capablanca dał w Nowym Jorku seans gry symultan na 50 szachownicach. Przy każdej szachownicy reprezentowanym był klub w osobach 4 członków, tak, że faktycznie Capablanca miał do czynienia z 200 szachistami. Gra odbyła się w wielkiej hali przy udziale 2.500 publiczności i zakończyła się wynikiem: +28, —6, +16.

Mistrz szwedzki **Stoltz** nie zatrzymal się w pochodzie zwycięstw. Po pokonaniu w pojedynkach Spielmanna i Kashdana (w roku ubiegłym) wygrał z Andersenem 4½:1½, z Richterem 1½:1½, z Rellstabem 1:0, z Sämi-

Praga. Wynik małego turnieju międzynarodowego: I. Stoltz 8, II. Pirc 7½, III. Flohr 7, IV—V. Opoczeński i Rejfirz po 6½, VI—VIII. Inż. Berger, Makarczyk i Skaliczka po 5½ punktów, Gilg i Richter po 5, inż. Gombös i Kubanek po 2 punkty. Znowu świetny sukces mistrza szwedzkiego. Mistrz warszawski Makarczyk uzyskał słaby rezultat. Mistrz ostrawski Gilg zawiódł także.

W kraju rozegrano turnieje lokalne o mistrzostwo miast i okręgów. **W Warszawie** zwyciężył I. Frydman, II. Najdorf, III. Makarczyk. Znakomity wynik Najdorfa, który talentem swym, podobnie jak przebywający w Paryżu Cukierman, daje pole do najśmielszych nadziei.

Łódź. I—II. Appel i Rozenbaum po 7½, III. Regedziński 6. Mistrz miasta wyłoni się w pojedynku na 6 partyj między Applem a Rozenbaumem. Widoczny spadek formy u Regedzińskiego.

Lwów. Mistrzem miasta został Stefan Popiel po rozgrywce z Friedmannem, III. Towarnicki, IV. Pomohaczi, V. Edelheit, VI. Sulik, VII. Tennenbaum, VIII. Słobodjan, IX. Perycz, X. Sokołowski. 20 uczestników.

Kraków. I. Dr. Ameisen 9½, II. Scheuer 9, III. Lipson 7½, IV—VI Arłamowski,, Kling, Dr. Melberg po 6½, VII—VIII. Abraham i Friedmann po 5½, Bilski, Październy i Weisberg po 5, Rath 4, Dunkelblum 2½ pkt.

Dr. Ameisen zdobył mistrzostwo w świetnym stylu, wygrywając w finiszu 6 partyj pod rząd! Uzyskanie 80% w tak silnym zespole świadczy o wysokiej jakości gry sympatycznego mistrza. Sensacją turnieju było niezwykle słaba forma Październego, mistrza krakowskiego klubu szachistów, oraz Dunkelbluma, wicemistrza Krak. Tow. Mił. gry szach. im. J. Dominika.

Poznań. Na mocy systemu Sonnenborn Berger mistrzostwo miasta uzyskał Widermański 10 punktami, II. Wojciechowski 10, III. Tylkowski 9½, IV. Gaworski 9½ pkt.

Śląsk. Mistrzostwo Śląska zdobył Sojka po zwycięskim pojedynku z prof. Zawadzkim w stosunku 2½:1½. Turniej o mistrzostwo Śląska dał następujący wynik: Sojka i prof. Zawadzki po 9½, III. inż. Teichmann 7½, IV. Mróz 6½, V—VI. Fukner i Jasny po 6 punktów. Poza nagrodzonymi znaleźli się dwaj wybitni szachiści z okręgu Bielsko-Bialskiego, a to inż. Fussgänger i Dr. Konczyński, bądźto dzięki słabej formie, bądźteż skutkiem ostrych warunków turnieju (8 godzin gry z rzędu). Obaj jako gracze zamiejscowi musieli na turniej dojeżdżać, co w połączeniu z obowiązkami zawodowemi przyczyniło się w głównej mierze do tak słabych rezultatów. Dr. Konczyński nie ukończył zresztą turnieju, do rozegrania pozostało mu jeszcze 4 partje, zaliczone jako przegrane.

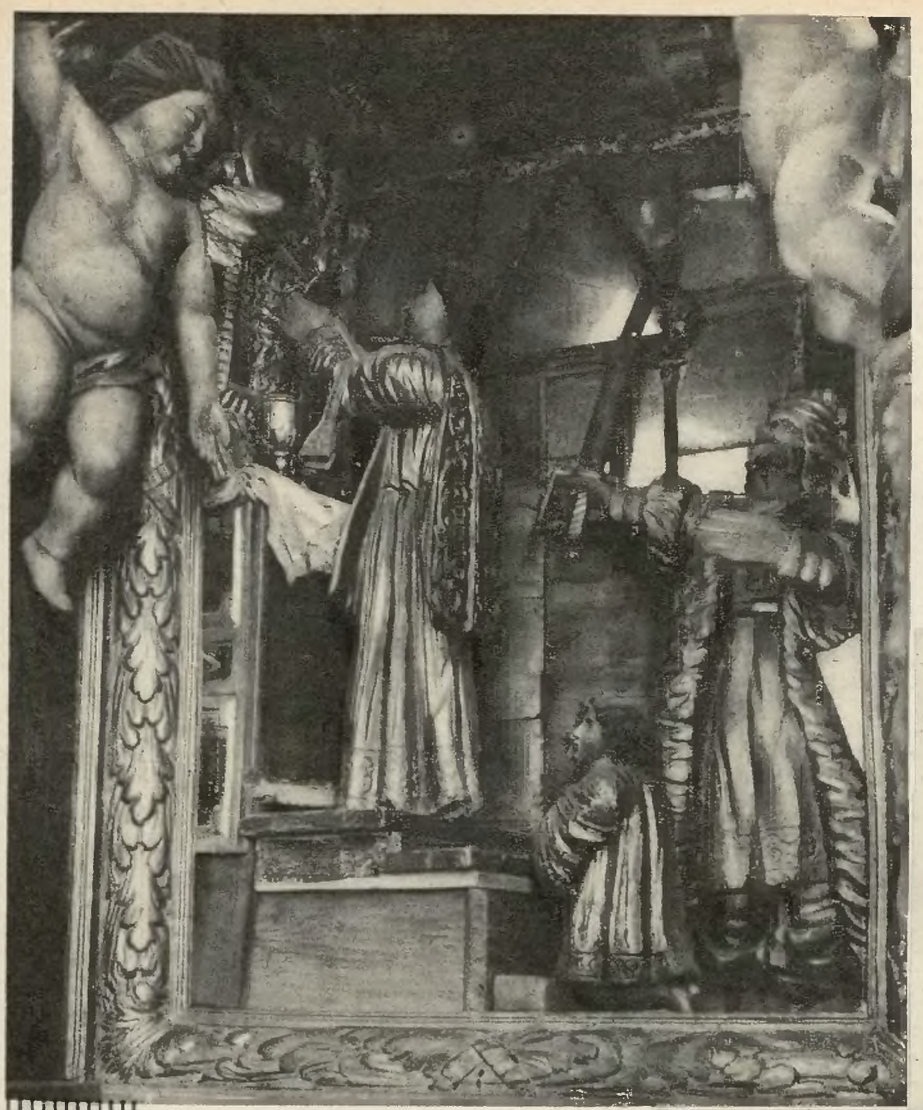
Tak przedstawia się w ogólnych zarysach przegląd tegorocznych dotychczasowych wydarzeń. Sezon letni zapowiada się znacznie ciekawiej, w pierwszym rzędzie czekają nas gorące walki Olimpjady w Pradze, ciążące na nas obowiązkiem obrony, świetnie, lecz ciężko wywalczonego mistrzostwa świata w zeszłorocznej Olimpjadzie w Hamburgu, oraz rewanżowe spotkanie o mistrzostwo świata w pojedynku między dwoma zażartymi przeciwnikami Alechinem i Capablancą.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 23 z dnia 6-go czerwca 1931 r.

„SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z teki krajoznawczej.

FRYDMAN NA SPISZU.

Do najbardziej interesujących miejscowości na owym małym skrawku północnego Spisza, który do Polski powrócił, należy bezsprzecznie Frydman, położony tuż przy dawnej granicy powiatu nowotarskiego, opodal prawego brzegu Dunajca i ujścia doń Białki, oraz w bliskiem sąsiedztwie Dębna, którego przepiękny starodawny kościółek drewniany poznać musiał każdy, kto choć raz zwiedzał dokładnie okolice Podhala, wiodące ku Pieninom i Szczawnicy. Do Frydmana nie ma niestety dotychczas dobrej drogi, jakkolwiek chodziłoby tu tylko o 3—4-kilometrowe odgałęzienie od głównego gościńca i dlatego jest on pomijany przez turystów, zwłaszcza automobilowych, mimo, iż na uwagę jak najbardziej zasługuje.



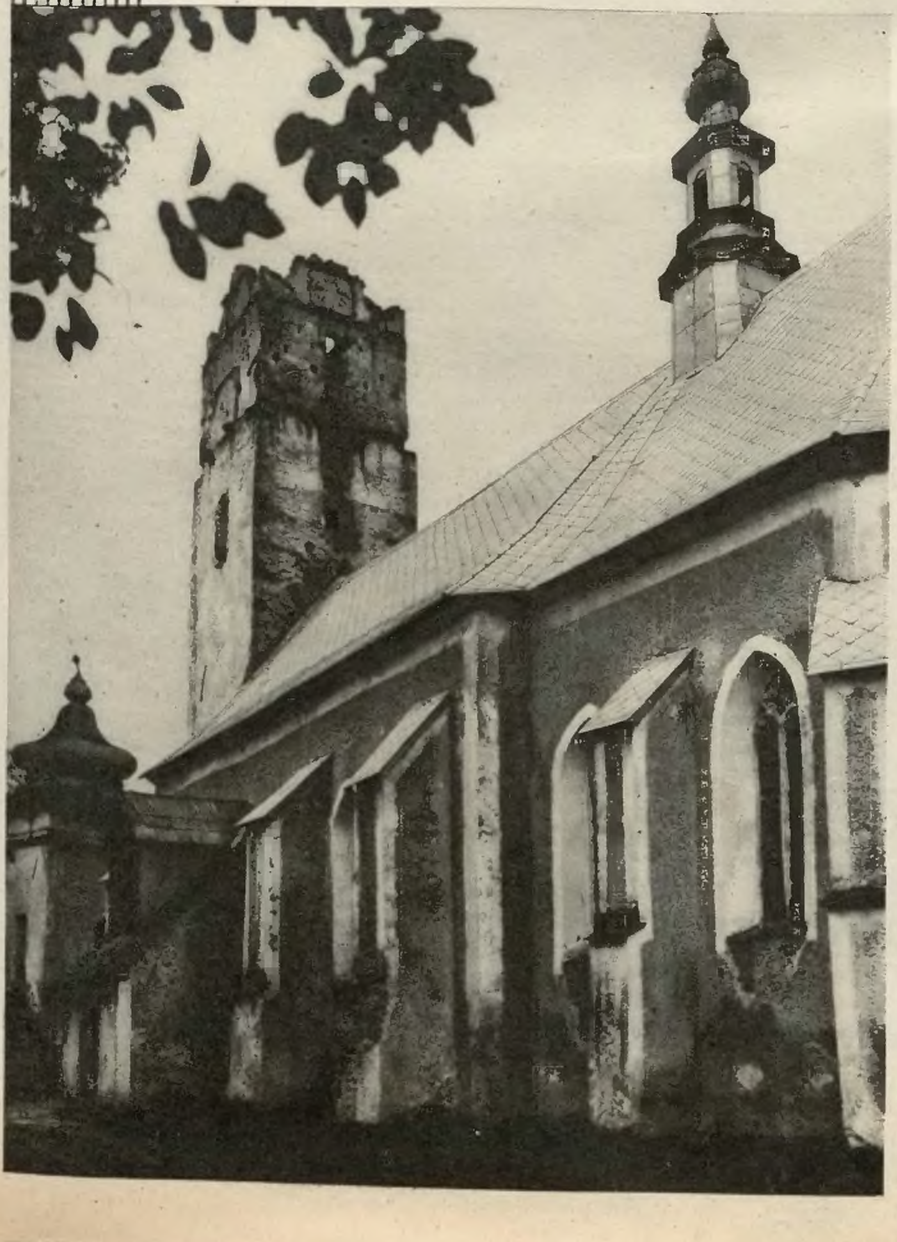
Środkowa część wielkiego ołtarza w kościele we Frydmanie z rzeźbą przedstawiającą św. Stanisława.

Obok:

Widok zameczku we Frydmanie, po restauracji w roku 1910.

Poniżej:

Kościół parafjalny we Frydmanie. Proboszczem tej zabytkowej świątyni jest Słowak, ks. dziekan Andraszowski, czczony i kochany przez ludność Spisza, niezmordowany orędownik tej biednej, ale pięknej ziemi podhalańskiej.



Wieś Frydman posiada pod względem swej konfiguracji charakter zupełnie odrębny, niżeli nasze wsie podhalańskie. Gdy te ciągną się zwykle długim sznurem wzdłuż gościńca, Frydman ma zwarte zgrupowanie domów w ulicach, schodzących się w głównym placu, na którym stoi kościół — więc typ zabudowania raczej miasteczkowy. Wieś zamknięta jest od zewnątrz pierścieniem z szeregu stodół razem złączonych. To regularne rozplanowanie pochodzi z początku XIV-go wieku, gdy panowie węgierscy, objąwszy Spisz, pierwotne polskie osadnictwo jego okolic północnych pragnęli umocnić przez kolonistów niemieckich.

Kościół we Frydmanie miał być założony według tradycji już w r. 1073. Nie jest to jednak prawdopodobne. Dzisiejsza jego budowa pochodzi w każdym razie z XIV wieku. Jest to wcale okazała budowla gotycka, wzniesiona z kamienia, z prezbiterjum pięknie sklepionem. Nawa miała pierwotnie pułap drewniany, a przesklepiono ją dopiero w XVIII w., przyczem kościół uległ pewnym przeróbkom tak, iż średniowieczna jego postać nie jest dość wiernie zachowana. Zachowały się jednak różne szczegóły gotyckie, jak kamienne rozetowania w oknach prezbiterjum, a przedewszystkiem ostrołukowy portal boczny o trzech parach cienkich kolumienek z rzeźbionemi kapitułami.

Do nawy przylega bardzo charakterystyczna wieża z ozdobnemi renesansowemi attykami u szczytu. Górne jej piętro było niegdyś otoczone drewnianemi ganami, takiemi, jakie są jeszcze u podobnej wieży w pobliskim Krempachu. Wnętrze kościoła frydmańskiego wywiera duże wrażenie przez stylową jednolitość urządzenia, które pochodzi w całości z połowy XVIII wieku. Wielki ołtarz o strukturze bardzo bogatej, ma w środku jakby pokoik rokokowy ze ścianami i sufitem, wykładanemi zwierciadłami. W nyży tej mieści się pełnofiguralna scena zabójstwa św. Stanisława biskupa krakowskiego, który jest patronem kościoła. Kilka innych szczegółów świadczy również o bliskim związku religijnego kultu z Polską.

Według tradycji, Sobieski, wracając z wyprawy wiedeńskiej, we Frydmanie, jako już na ziemi polskiej, odprawił nabożeństwo dziękczynne i hojnie kościół obdarował. Niestety nie zachowała się żadna wyraźniejsza tego pobytu pamiątka.

Obejście kościelne otacza mur z kamienia z dwiema pięknemi bramkami sklepionemi, nakrytemi przez bardzo charakterystyczne, bujnie rozwinięte gontowe hełmy. Opodal kościoła wznosi się dwór, zwany kasztelem, wystawiony przez możną rodzinę węgierską Horwathów z Paloscy, którzy posiadali podówczas Frydman i Niedzicę. Budynek ten, przed laty kilkudziesięciu bardzo zaniedbany, odrestaurowano około r. 1910 w sposób barbarzyński. Zrzucono okazałe renesansowe attyki, które wieńczyły jego ściany, a nakryto je paskudnemi dachami. Wydarto renesansowe oprawy okienne, a zastąpiono je zwykłemi futrynami. Usunięto również bogaty kamienny portal z herbem Horwathów. Wewnątrz zachowała się jednak rozległa sień sklepiona z czteremi portalami, o szlachetnych oprawach. — Dwór ten posiadał niegdyś charakter obronny i osłoniony był z trzech stron fosami wypełnionemi wodą, doprowadzaną od płynącej obok rzeczki. Wgłębienia fos i ślady wałów są jeszcze widoczne. W niewielkiem oddaleniu od dworu są dwa murowane pawilony, przez które się wchodzi do głębokich piwnic piętrowych, bardzo obszernych, rozbudowanych na składy wina węgierskiego, importowanego do Polski.

T. P.



Dunajec pod Czorsztynem.

Malował Erwin Czerwenka, Kraków.